

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić kwartalną prenumeratę, o jaknajwcześniejsze nadsyłanie której, o ile możności wprost do redakcyi (Nowy-Świat Nr 4), uprzejmie prosimy.

Ponieważ jedynym niemal środkiem rozpowszechniania się naszego pisma jest propaganda osobista jego przyjaciół prawdziwych, przeto, jak dotąd tak i na przyszłość, na tego rodzaju poparcie—liczymy. Wszak zresztą wypracowaliśmy już sobie w walce niełatwej, pewne prawa do tego.

KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Na poprzedzającym rozdziale skończyłem właściwe me zadanie — wskazanie w jakim stosunku wiara znajduje się względem krytyki i naukowej pewności; na tem jednak poprzestać nie mogę. Im więcej wymieniałbym dróg prowadzących do prawdy, im bardziej uzbrojoną, niezdobytą i jaśniejącą wskazałbym ją czytelnikom moim, tem natrętniej (czuję to) kołatałoby do ich umysłu pytanie, które już sobie De Bonald zadawał: Czem się dzieje, że wiara chrześcijańska, mająca tyle i tak świetnych dowodów za sobą, jest jednak tak bardzo przez różnych przeciwników napastowana i przez tylu zaprzeczona? Jakie są przyczyny niestającej przeciwko niej opozycyi?

Francuzki filozof odpowiedział, że powodem jej są obowiązki moralne przez wiarę nakładane, a nieprzyjemne naturze ludzkiej i dodał, że gdyby najprostsze zadanie geometryczne pociągało za sobą podobne zobowiązania, byłoby tak samo zawzięcie zaprzeczaniem. W odpowiedzi tej wiele jest prawdy, ale nie cała prawda; przyczyn niedowiarstwa jest więcej. Jedne z nich odziedziczyliśmy, inne są wynikiem przeróżnych przyczyn zewnętrznych, inne znowu nazwałbym wewnętrznymi, psychicznymi i o tych tylko w tym rozdziale słów kilka powiedzieć zamierzam; zdają mi się one koniecznymi dla dopełnienia przedmiotu. Zwykle w kołach wierzących winę szerzącej się niewiary składają albo na przyczyny zewnętrzne—złe wychowanie domowe, złe towarzystwo, modę, prądy społeczne, albo też na samych zbłąkanych, którzy są źli, próżni, lekkomyślni i t. p.

Tu znowu powtórzyć muszę: jest w tem wiele prawdy, ale nie cała prawda. Zapomniano o jednym winowajcy, a tym jesteśmy my sami, my wierzący. — „Podobne się stało królestwo niebieskie, powiada Zbawiciel, człękowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kłokolu między pszenicą i odszedł.” (1) Historia ta ustawicznie się powtarza — gdy ludzie spali, nieprzyjaciel nasiał kłokolu i odszedł.

(1) Mat. XIII. 25. 26.

To spanie ludzi niebieskiego Gospodarza zawiera w sobie bardzo wiele właściwości ujemnych; wspomnę tylko o niektórych. W dziejach Kościoła i cywilizacyi uderza jeźli nie zawsze to bardzo często zdarzające się niezrozumienie ze strony wierzących dążności, zamiarów i potrzeb przeciwników, a z tąd obrona często chybiająca celu i niedośćna.

Kiedy odkryto pandekta powstało tak gwałtowne rozmiłowanie się w prawie rzymskiem, że prawo kanoniczne, chrześcijańskie, nawet duchowni i zakonnicy zaniedbywali; aż papież musiał im zabronić tych studyów bez wyraźnej dyspensy odnośnej władzy. Uczeni owocześni nie domyślali się nawet jaki wąż zdradliwy był ukryty w tej trawie, a wszakże z tąd powstał legiści francuzcy i inni i wskrzesili pogańską ideę ubóstwionego państwa.

Tak samo niezrozumiano na razie humanizmu i renesansu. Nietylko ludzie świeccy ale najwyżsi dostojnicy Kościoła hołdowali tym kierunkom, nie spostrzegając jak pod formami pogańskiego piękna wkradała się pogańska moralność, a za nią pogańskie zasady. Rozprawiano po łacinie i po grecku, malowano Wenery i bachanalie, aż stanął protestantyzm u progu. Nie rozumiano go na razie także.

Kiedy się czyta dzieje powstawania protestantyzmu, gniew i zdziwienie ogarniają człowieka, na widok niezarności i braku decyzji w katolikach niemieckich, francuzkich i innych. Zjeżdżają się, dysputują, łudzą się — i ustępują, ciągle ustępują. Protestanci wiedzą czego chcą, drwią ze złudzeń swych przeciwników i idą naprzód. Dopiero sobor trydencki, liczni święci, których Pan Bóg zesłał Kościołowi i wielcy uczeni katolicy XVI a jeszcze więcej XVII wieku zrozumieli należycie i odparli potok protestantyzmu. Toż samo powtórzyło się we Francyi w końcu przeszłego wieku. Niedowiarstwo burzyło społeczeństwo przez zepsucie obyczajów i szyderstwo, a wierzący bawili się na wulkanie, pomagali najszybciej zakładać miny pod swoje pozycye i tylko od czasu do czasu strzelali z dział ciężkiego kalibru do wiecznie ruchomych przeciwników.

W obecnym naszym wieku, zwłaszcza w końcu jego, społeczeństwo wierzące bardzo dużo już się nauczyło i umie bronić się dzielnie; — nie zawsze jednak i nie wszędzie, a przykłady niezarności, w obec niedowiarstwa, mogłyby się i u nas znaleźć, może więcej niż gdzieindziej. Objaw ten, jakkolwiek dla wierzących niepoehlebny, w niczem prawdziwości wiary naszej nie uwłacza; owszem jest on nowym dowodem, że Bóg czuwa nad Winnicą, którą zasadził. Gdyby wiara Chrystusowa została oddana ludzkiej

tylko pieczy, oddawna już tylko wspomnienie o niej by pozostało.

Innym znów ujemnym wśród rzeszy chrześcijańskiej objawem jest zadziwiająca i oburzająca bojaźliwość i potulność wierzących w obec zuchwalstwa ateuszów. Dość żeby się odezwała jaka nowa teoria, niby przysłowiowy bęben za górami, żeby ją rozniosły pisma i dzienniki upstrzywszy epitetami „głośny, znany, znakomity uczony — najnowsza, świetna, niezachwiana naukowa zdobycz“ — a już z wątpieniem zaczyna kołatać do serca wierzących: „A kto go tam wie... może doprawdy coś tam takiego wykopali, czegoś takiego doszli“ — i pokorni, nieśmiali słuchają ze zgrozą wewnętrzną, a w milczeniu zewnętrznym bredni, ba, bluźnierstw, szyderstw i urągania niedouczonego niedowiarka. Nasze pisma i książki chodzą delikatnie około takiego rozbrykanego nowatora, pisarze konserwatywni i wierzący albo roztropnie milczą, albo usiłują go skępować delikatną tkaniną z pajęczyny połowicznych zaprzeczeń i połowicznych ustępstw, — a zuchwalstwo zaslepione powodzeniem, nadyma się pychą i plwa na wszystko co święte i rzeczywiście mądre. Ileż to razy syn mądrała zadziwiał rodziców i zadomowione siostry szczytem swego szyderstwa i głębokością upadku, a oni słuchają go trwożliwie, ze łzami bólu na oczach — i milczą. Pocieszają się wprawdzie twierząc: „on dobry, uczciwy i rozumny, tylko że nie wierzy“. Smutny to jednak rozum, który nie zna najważniejszych koniecznych prawd, smutna uczciwość, która zapomniała najpierwszego warunku sprawiedliwości — oddaj każdemu, co się komu należy, więc Bogu całego siebie — smutna też i dola tych kochających, którzy oprócz łez, nic nie mogą przeciwstawić argumentacyom, swego marnotrawnego synka. Nie mogą zaś dlatego, że swej wiary nie znają i bronić jej nie umieją.

Było zawsze i jest dotąd dla mnie przedmiotem bolesnego zdumienia to niedbalstwo, a może nawet wstręt naszego wierzącego społeczeństwa do poznania wiary, którą wyznaje. Czytamy ciągle, tysiące książek pochłaniamy, czytamy rzeczy najrozmaitsze — opowiadania z życia owadów i ptaszków, podróże do środka Afryki i po porzezu Amazonki, znamy doskonale dzieje francuzkich Ludwików i ich przygody „galantes“, nie są nam obce obyczaje Japończyków, mamy w bibliotekach naszych wszystko od „Revue des deux mondes“ aż do powieściowych dodatków „Tygodnika Ilustrowanego“, a powieściopisarstwo to nasze *fort*; — gdy się zacznie rozprawa o właściwościach, tendencjach i różnicach Bourget'a, Moupasant'a, Zoli, że o naszych już nie wspomnę, to tylko podziwiać potrzeba erudycję, wymowę, zapał; — ale gdy kto o wiare potrafi, wnet się wszystko zmienia. Następuje jakanie się, milczenie, szukanie poemacku, bo nasza znajomość religii stanęła na katechizmie potrzebnym do pierwszej Komunii i dalej nie poszła.

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPARYSKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Olena skoczyła do konewki i od płaczu się zanosząc, wodę mu podała. Napił się trochę i głębiej odetchnął jakby chciał jeszcze zatrzymać to życie, które bezpowrotnie ulatywało. Potem rękami zaczął czegoś szukać na pierśsiach. Odzieży jednak nie mógł rozpiąć, ręce mu dygotały, twarz bladła coraz bardziej...

— Co chcesz czynić? Prokop pytał.

— Tu mam moje papiery... legitymację... metrykę... weź... Prokopie! Prokopie! ty nie zbój!... Bądźcie zdrowi!...

Uśmiechnął się do nich, oczy mu się zamknęły i zgasł...

Prokop za głowę się chwycił i jęknął z głębi duszy.

— Ach! tyle ofiar! tyle krwi... Uciekajmy! Uciekajmy!...

XVIII.

Szum Durst mieszkał wciąż w Stryju. Z początku zaczął zbożem handlować, ale gdy raz i drugi na niem stra-

Nie dziwnego, że w obec takiego nieuctwa można być w pierwszym spotkaniu pobitym na głowę. Nieznajomość ta swojej religii ma wiele przyczyn, a między niemi może pierwsze miejsce trzymają lenistwo do pracy umysłowej i brak rzeczywistej a prawdziwej miłości tejże swojej wiary. Kiedy się co lub kogo kocha, dla tego nie żałuje się czasu, pracy, mozołu; jeżeli idzie o interes lub zadowolenie próżności, potrafiemy jeszcze przesiadywać i w nocy nawet nad foliałami dokumentów prawnych.

Nie można zatem zaprzeczyć, że część winy za szerzenie się niedowiarstwa spada na wierzących; bez porównania jednak więcej winni ci, którzy sami schodzą z prostej drogi.

Przypatrzmy się usposobieniom ułatwiającym to zjawisko. Większość zapewne moich czytelników zna wyborną bajkę Kryłowa p. t. „Kwartet“. Znany bajkopisarz z niezrównanym humorem opowiada, jak krzywołapy Mysio, małpa swawolnica, długobrody kozioł i długouchy osieł, dostawszy nuty i instrumenta, wybrały się na łączkę dawać koncert i świat swą sztuką zadziwić. Usiadły więc muzykalne stworzenia pod lipą, a wzięwszy w łapy smyczki uderzyły w struny. Rwa, ale o rozpaczy, — karkofonia straszliwa! Czekajcie, krzyczy małpa, jakże chcecie, by była harmonia, kiedy niewiedzieć jak siedzicie? Ja, pierwsze skrzypce, siadę naprzeciwko wtóru, a ty Mysiu z basetlą siadaj *vis a vis* altówki — dopiero będzie ślicznie — góry i lasy w tan pójda, zobaczycie. Siedli, grają — niema ładu za grosz. Cicho — no, ryknął osieł, dopiero ja sekret odkryłem — nam trzeba sięść rzędem. Posiadali równiôtko, ale podawnemu muzyka szpetna, dalejże więc klóćcie się i rozprawiać i wrzeszczeć. Na ten hałas przyleciał słowik, znany muzyk. Ratuj przyjaciela! wołają do niego. Mamy nuty, smyczki i skrzypce, powiedz tylko, zmituj się, jak nam trzeba siedzieć. A słowik na to: żeby być muzykiem, trzeba umiejętności i uszu delikatniejszych od waszych, a wy, moi drodzy, siadajcie jak chcecie, nigdy artystami nie będziecie.

Umiejętności i uszy deliktne czyli innemi słowy zdolności i praca, oto warunki konieczne dla zostania artystą. Niech teraz łaskawy czytelnik przypomni sobie zdanie Lacordaire'a (w II rozdziale) o warunkach potrzebnych do samodzielnej pracy umysłowej; są niemi: dostatek, talent i praca — a zobaczy jak prawdziwym jest przystowie francuzkie *les beaux esprits se rencontrent*. Russki bajkopisarz nad brzegami Newy i francuzki kaznodzieja na ambonie Notre Dame de Paris różnemi wyrazy tę samą rzecz określają. Tak, do nauczania się muzyki, filozofii, rzemiosła, sztuki wojennej, malarstwa, słowem do wszystkiego potrzeba zdolności i pracy (o dostatku czyli możności materialnej jako warunku zewnętrznym na teraz nie mówimy); — tegoż samego potrzeba dla naukowego poznania wiary.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cił, postanowił zająć się czem innym. W pobliżu rynku założył sklep z towarem mieszczym i w nim żonę posadził, sam zaś puścił się między niższych urzędników i tym począł „robić wygodę“ pożyczając im małe kwoty na krótki termin a wysokie odsetki.

I szło mu doskonale. Wprawdzie codziennie dosyć się nachodził, zwłaszcza w pierwszych dniach każdego miesiąca, zato żył lepiej niż inni żydzi, straty poniesione na handlu zbożem powoli odbił, i niewielki kapitalik, który ze Smorzege przywiózł, znacznie powiększył.

Ale chociaż na zły los przed nikim się nie skarżył, jednakowoż szybkim krokiem zbliżał się do starości. Wyłysiał do reszty, broda mu całkiem zsiwiała, twarz pokryła się zmarszczkami. Nie miał jeszcze pięćdziesiątki a wyglądał już na starca zgrzybiałego. Malci nie mógł zapomnieć, szczęśliwa niegdyś przeszłość stała mu wciąż żywo w pamięci, ból wewnętrzny trawił go jak trucizna powoli zadawana. W miarę zaś jak go siły opuszczały, nienawiść do Prokopa, miasto w nim słabnąć, raczej się potęgowała i tyłko bał się, że umrze a swojej zemsty nie nasyci.

W pierwszym roku otrzymywał z różnych stron listy, które go wzywały raz tu, drugi raz tam. Zawsze wyjeżdżał podniecony, jakby był w gorączce, wracał atoli zły, prawie złamany. Widocznie nadzieje, z którymi dom opuszczał, okazywały się złudne. Potem listy ustały i wszystko wróciło do spokojnego trybu życia.

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XXXIV.

Z Warszawy. (Bazar rzemieślniczy.) Szanowny Panie Redaktorze! Nie należę ja do onych wiecznych mal-kontentów, którym nigdy nie się nie podoba i którzy radzi-by wszystko przekształcać, przeinaczać, — nie dlatego wszakże aby to lub owo ulepszyć, lecz ot tak sobie, aby w ten sposób wykazać swoją zdolność do krytyki. Używają oni dowoli przy każdej zdarzonej sposobności, używali też i w czasie agitowania się sprawy założenia w Warszawie Bazaru rzemieślniczego, i bodaj że z ich właśnie łaski sprawa ta tkwiła tak długo w sferze projektów. Nie chciał-bym tedy dać tym panom sposobności do nowych popisów, jak również nie życzyłbym sobie aby i mnie ktoś do ich grona zaliczył. Jednakże, w imię dobra tyle pożądanej in-stytucyi, jaką bezsprzecznie jest Bazar rzemieślniczy, oraz gwoli pożytku jaki z tegoż Bazaru płynąć powinien zaró-wno dla niego jak i dla publiczności, uważam za swój obo-wiązek zwrócić czyją należy uwagę na pewną okoliczność, która bynajmniej pożytku tego nie przysparza. Ponieważ zaś każdą rzecz najlepiej jest objaśniać przykładem, więc i w tym razie dam przykład — sam z siebie.

Było to podczas jarmarku na wełnę. Sprzedałem nie-źle mój towar i za parę dni miałem powracać na wieś ponieważ jednak miałem we Wrześniu żenić mego jedy-naka, tedy wypadło mi pomyśleć o jego wyekwipowa-niu. To i owo znajdzie się w domu, wiele jednak rze-czy muszę dokupić. Biedzę się właśnie gdzie tu iść po sprawunki, wtem błyska mi myśl szczęśliwa: A Bazar rze-mieślniczy! — tam bez kłopotu, bez bieganiny po całym mie-ście, dostanę wszystkiego czego mi potrzeba, co zaś nie bę-dzie gotowem, obstatuje. Tak pomyślałem, a pomyślawszy wychodzę z hotelu na ulicę; — aliści nowa nastrecza się bieda... Zapomniałem gdzie Bazar się mieści. Co tu robić? Wstępuję do cukierni, spodziewając się w dziennikach zna-leźć anons Bazaru; przejrzałem jednak wszystkie, ile ich było — niema; zapytuję właściciela cukierni, subjektów, czy nie wiedzą o miejscu istnienia Bazaru — nie wiedzą; zacepi-am przechodniów, wpytuję pościągów — nikt nie może udzielić mi żądanej informacji. Tam do licha! Powracam tedy do hotelu i znów dopytuję się każdego z osobna, z tym samym przecież skutkiem. Straciłem tak dzień cały. Dopie-ro nazajutrz, kiedy ponowiłem zabiegi, natknąłem się na jakiegoś poczciwina, co mi rzekł iż podobno Bazar znaj-duje się na Żabiej. Niezbyt pewną tą wskazówką bogaty, wędruję na Żabią, rozglądam się — niema Bazaru. Żle! — myślę — trzeba będzie widocznie dać za wygraną... Tymcza-sem raz jeszcze rozglądam się uważnie — i znów daremnie.

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informa-cyj, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do administracyi naszego pisma. (Przy pis. Redak.)

Zawsze jednak Szmul koniecznie chciał wiedzieć, co się z Prokopem działo, więc nietylko pytał o niego każdą osobę z gór przybywającą, lecz trzymał także niewielki dzienniczek w Peszcie po niemiecku wydawany, w którym znajdowały się szczegółowe opisy wszystkich ważniejszych wypadków na ziemi węgierskiej. W tem piśmie Szmul miał prawie co tydzień ciekawe szczegóły o Roza Szandorze i Czarnym Prokopie.

Pewnego dnia wyczytał w niem na samym czele, że pandurom, polującym na Prokopa od dłuższego czasu, po-wiodło go się nakoniec złapać. Nastąpiło to na drodze pu-blicznej, gdy Prokop jechał wózkiem, przebrany za węgier-skiego szlachcica. Szmula ta wiadomość wcale nie ucieszy-ła; przedzej sprawiła mu przykrość. Jego wróg zginie, a on nawet przy jego śmierci nie będzie obecny. O! Szmul pra-gnął czegoś innego...

Niedługo potem ten sam dziennik ogłosił, że Prokop usiłował uciec z więzienia, w chwili atoli gdy przez mur przelazł, szyldwach postrzegł go i zastrzelił.

A więc partya ostatecznie rozegrana...

Nie, jeszcze nie koniec. Ledwie tydzień upłynął dzien-nik odwołał powyszszą wiadomość, ponieważ okazała się mylną. Złoczyńca przez żołnierza zastrzelony, nie był Prokopem, lecz prawdopodobnie jego spółnikiem i podwła-dnym, który swemu hersztowi ucieczkę ułatwiał. Właści-

Naturalnie, wobec takiego zawodu, zwątpiłem już w mo-żność znalezienia Bazaru, i zły, zmartwiony, wychodzę na Plac Bankowy, nagle — o dziwo! — spoglądam i własnym oczom nie wierzę... na rogu Żabiej i Placu Bankowego spostrzegam tak poszukiwany napis nad sklepem: „Bazar rzemieślniczy“. Nareszcie!

Co tam kupiłem a com obstałował, to już do rzeczy nie należy. Rzecz jest w tem, że jeżeli każdy ma z takim mozołem i z taką stratą czasu szukać Bazaru, to nie minę się chyba z prawdą, gdy przypuszczę że niewielką być musi jego klientela i że o jej rozszerzenie będzie bardzo trudno.

A szkoda, bo ów Bazar to instytucya jedna z najuży-teczniejszych — i dziwić się należy jak jego Zarząd może tak mało dbać o reklamę, która dziś nietylko modną, ale i niezbędną się stała. Warszawa toć przecie miasto rozle-głe; kto bywa w niem zrzadka nie może znać go dokładnie w interesie więc Bazaru leżeć powinno, aby ka ż dy przy-jezdny — bo żaden prawie z nich nie wyjedzie z Warszawy nie poczyniwszy jakichś sprawunków, zaś w Bazarze, jak się o tem przekonałem naocznie, rzeczywiście wszyst-kiego dostać można — bądź w dziennikach, bądź na kory-tarzach hotelów, na szybach kiosków, na ścianach tramwa-yów, znalazł wiadomość gdzie go szukać należy. I miejsco-wa, warszawska publiczność powinna również wiedzieć gdzie Bazar się znajduje; dla niej więc, dla tej fali płynącej od świtu do nocy ulicami Warszawy, oprócz wymienionych powyżej środków reklamy, powinien Bazar mieć i wystawę widoczną i znaki nad nią rzucające się w oczy od razu tak, aby je każdy przechodzień spostrzedz musiał. Dziś, ju-tro, pojutrze, minie on Bazar; spotykając jednak wszędzie jego reklamy, widząc często jego wystawę okazałą, jego znaki wielkie, mimowoli zapamięta gdzie Bazar ten istnieje i w potrzebie jakiegoś zakupna przypomni go sobie, pój-dzie doń i da zarobek swoim; — a nie o co innego przecie tu idzie. W razie przeciwnym, tenże sam mieszkaniec War-szawy, nie wiedząc o istnieniu Bazaru albo nie mogąc ni-gdzie zasięgnąć o nim wiadomości, uda się do żydów i za-robkiem jakim powinien wspomóc jakiegoś rzemieślnika naszego, wzmoże konkurującego z nim szachraja-Judę.

Tandem, panie dobrodzieju, dobrze że mamy Bazar rzemieślniczy, lecz nie dobrze że zarząd tego Bazaru nie stara się wszelkimi sposobami dawać znać o jego istnie-niu. Bez tego, bez ciągłego wołania: jest em! — nie rozwi-nie on się tak jak powinien i nie osiągnie sam ani nie przy-niesie ogółowi spodziewanych korzyści.

Racz, Szanowny Panie Redaktorze, list ten mój, adre-sowany do Zarządu Bazaru rzemieślniczego, pomieścić w „Roli“, ufając iż pobudką do jego napisania był mi jedy-nie wzgląd na dobro tych co Bazar założyli i na pożytek tych co z jego założenia korzystałyby chcieli i korzystać powinni. Miło mi jest przytem załączyć dla Was Szanowny Redaktorze, wyrazy i t. d.

Zygmunt S...
obywatel ziemski.

Z Czyżewa (gub. Łomżyńska). Szanowny Redakto-

wy Prokop umknął owej nocy, ale został ciężko postrzelo-ny i dopiero w tydzień później władza się dowiedziała, że umarł z ran w domu pewnej wdowy, która wcale nie wie-działa, kogo pod swym dachem kryła.

I na tem kończyły się wszelkie wiadomości o Czarnym Prokopie.

Szmul kilka razy z rzędu odczytał szczegóły powyż-sze, ale choć były wydrukowane, jakoś nie chciał im zaufać. Nie wydawały mu się dość jasne i nie brzmiały stanowczo. Prócz tego, znając doskonale stosunki na Węgrzech, nie miał on o sądownictwie tamtejszem dobrego wyobrażenia, nie raz bowiem widział, jak sprawy najważniejsze, sądy węgierskie rozstrzygały krótko, po żołnierzku, bez należy-tego ich zbadania. Kto więc zatem mógł zaręczyć, że tak samo jak pierwszy raz, nie wzięto i drugim razem kogo in-nego za Prokopa.

Myśl ta długo go prześladowała. Dopiero gdy kilka lat z rzędu o swoim wrogu więcej nie słyszał, pogodził się z tem, że Prokop nie żył.

Aliści niespodziewanie otrzymuje od jednego z le-pszych znajomych list z wezwaniem, żeby niezwłocznie do Nadworny przyjechał. Choć pismo było bardzo lakonicz-ne, zawierało jednak tak ważne wskazówki, że Szmul uznał za stosowne jeszcze tego samego dnia ze Stryja wyruszyć. Drogę obrał na Stanisławów i Bohorodczany.

rzel Dla wiadomości i pożytku naszych pp. kupców, notuję, iż w osadzie naszej potrzebnym jest sklep chrześcijański. — Jaki spytacie? Odpowiem: potrzebny tu jest chrześcijański *sklep spożywczo-kolonialny — hurtowy.*

Wyobrażam sobie jak niejednego z czytelników waszych zdziwi ta rzekoma śmiałość moja, z jaką projektuję założenie w osadzie sklepu hurtowego. Będąc tedy przygotowanym na zarzut lekkomyślności, odpieram go natychmiast, oświadczając iż projekt mój dziwnym jest tylko pozornie, albowiem nim go uczyniłem, postarałem się zebrać dane, ażali jest on wykonalnym, oraz czy wykonany, zapewni te korzyści jakich się po nim spodziewam, jak również czy zaradzi tym brakom i anomaliam, których w stosunkach naszych handlowych, prowincjonalnych zwłaszcza, jest niemało.

I oto do jakiej doszedłem konkluzji. Przed laty dziesięciu, mniej więcej, kiedyście podjęli sprawę zakładania po miastach, miasteczkach, wsiach i osadach sklepów chrześcijańskich, huknięto na was ze stron różnych, iż wdajecie się w nie swoje rzeczy, że podnosicie myśl, która żadną miarą wcielić się nie może, że z waszej propagandy w tym kierunku, tylko strata wyniknie i t. d. Tymczasem cóż się stało? Stało się wprost przeciwnie. Tysiąc kilkaset sklepów daje dziś byt kilku tysiącom ludzi, którzy, kto wie, czy nie znalazłszy tej drogi, nie wykołębiliby się i nie zeszli na manowce nędzy, — setki tysięcy ludności kraju poznały cenę, miarę i wagę towarów ucziwają; — miliony może wreszcie rubli, które przez ręce sklepikarzy-żydów miały przejść do kieszeni żydów-lichwiarzy, aby potem wypuszczone w świat ściągaly do tychże kieszeni inne znów miliony, — zostały przy nas jako narzędzie obrony i walki ucziwej, a legalnej z wyzyskiem hebrajczyków.

Czy to mało? Zaprawdę niemało. Otóż, opierając się na tych faktach, doszedłem do wniosku że skoro w tak niedługim stosunkowo czasie, mogła powstać i utrwalić swój byt taka ilość sklepików chrześcijańskich mniejszych, skoro sklepikom tym powodzi się dobrze, pomimo iż cały handel hurtowy, jest dotąd jeszcze w żydowskiej opiece, to zwykłym trybem rzeczy sklepików tych powstanie więcej i powodzenie ich będzie jeszcze lepszem, gdy pozyskamy własny, swój handel hurtowy. Że zaś metoda przy pomocy której kraj zyskał handel chrześcijański drobny, okazała się dobrą, tedy trzymając się tejże metody, sądzę iż najlepiej będzie, gdy pierwsze sklepy hurtowe nasze powstaną tam, gdzie powstały detaliczne; w ten bowiem sposób, walka konkurencyjna z żydowstwem, będzie mogła być prowadzoną na szerszych przestrzeniach i przez większą liczbę ludzi dobrej woli, a więc tem samem — i skuteczniej.

Nie idzie mi zresztą o to, aby prowincjonalne sklepy hurtowe powstawały w takiej ilości jak detaliczne, bo to jest wprost niemożliwem; sklepy takie powinny być zakładanemi tylko tam, gdzie są istotnie potrzebne do zaopatry-

O cztery mile za tem drugim miastem, leży Nadwórna, oparta plecami o lasy dziewicze, które pasmem nieprzerwanem ciągną się tak wzdłuż jak w poprzek Karpat, sięgając jednym ramieniem do Węgier, drugim do Bukowiny.

W epoce naszego opowiadania, dobra nadworniańska należały do skarbu państwa, który w miasteczku miał swoją administrację. Domków okazalszych było tedy do syć w miasteczku. Między niemi, tak rozmiarami, jak piękną architekturą, wyróżniała się świeżo postawiona szkoła ludowa.

Ponieważ prócz urzędników skarbowych, w Nadwórnie mieszkało także kilkunastu emerytów i drugie tyle mieszczan zamożnych, nie mówiąc już o żydach bo ci mieli całe przedmieścia dla siebie, przeto nikogo to nie uderzyło, że pewnego dnia zjawił się w mieście jakiś obcy człowiek i ten, obejrzawszy kilka realności, które były na sprzedaż, kupił za miastem domek od wdowy po kołodzieju i doskonale za niego zapłacił. Niedługo potem dokupił w pobliżu dwadzieścia morgów pola.

W tydzień po wypłaceniu należności — a płacił same mi talarami — sprowadził żonę i dziecko, a że właśnie wtedy wiosenne roboty były ukończone, dom zaś naprawy potrzebował, w lasach zatem skarbowych zakupił materyał i wziął się do pracy. Po bliższem atoli rozpatrzeniu się postrzegł, że lepiej dom nowy postawić, niż stary łątać.

wania w towary sklepów mniejszych i gdzie tych ostatnich jest liczba dostateczna. Nie idzie mi również i oto, aby zakładano je ze zbyt wielkim nakładem; — nie; kapitał powinien tu być stosunkowanym do rzeczywistej potrzeby; ale niemniej sklepy takie zacząć powstawać powinny; głównie ze względu na potrzebę udzielenia poparcia sklepom chrześcijańskim detalicznym; a że przytem enym naszym „współobywatelom mojżeszowym“ znówby się urwało, to już chyba nie nie szkodzi; — my sobie szukamy nowych dróg pracy, niechże i oni poszukają znów sobie. Życzymy powodzenia.

Zdaje mi się że dość jasno wyłuszczyłem pobudki jakie mnie skłoniły do zaprojektowania hurtowych sklepów chrześcijańskich prowincjonalnych. Teraz pozostaje mi wytłumaczyć się, dlaczego na miejsce otwarcia takiego sklepu zalecam osadę Czyżew, nie zaś jakąś miejscowość inną. Tłumaczenie moje będzie krótkie. Oto dlatego, że w okolicy Czyżewa istnieją już trzy sklepy chrześcijańskie: w Andrzejewie, w Ciechanowcu i w Nurze, które dla projektowanego przezemnie sklepu stanowiłyby klientelę nie liczną wprawdzie, ale wystarczającą, bowiem kapitał na jego założenie nie potrzebuje przenosić 4 do 5 tysięcy rubli. Że zaś oprócz hurtowego, kupiec w Czyżewie prowadziłyby i handel detaliczny, więc dwa te rodzaje handlu, dałyby mu niezawodnie dosyć chleba. Wspomniane wyżej miasteczka (wszystkie w gub. Łomżyńskiej), znajdują się w następujących od Czyżewa odległościach: Andrzejew wiorst 7, Nur wiorst 15, Ciechanowiec wiorst 18.

Nadto donoszę iż w odległej od Czyżewa o wiorst 13 osadzie **Zawady Kościelne**, — gdzie znajduje się: kościół, sąd i urząd gminny, szkoła i apteka, gdzie nadto przebywa stale spora liczba wojska, potrzebnym jest chrześcijański detaliczny

sklep kolonialno-spożywczy,

który podobnie jak i hurtowy w Czyżewie, dałby swemu właścicielowi byt dostatni.

Dobrze zrobiłby też — i sobie i nam — ten

krawiec-chrześcianin

któryby osiadł, bądź w Czyżewie, bądź też w któremś z miasteczek okolicznych; w całej bowiem okolicy niema krawca chrześciana, jak to mówią, ani na lekarstwo; a lekarstwo to przydałoby się, gdyż wyzyskiwani przez pejsatych partaczy, cierpimy bardzo.

Proszę najuprzejmiej o pomieszczenie listu tego w „Roli“ w rubryce: „Chleb dla swoich“.

Amicus.

JUDAICA.

Podkopy...

Wiedeń 22 Września.

Przed dwoma tygodniami rozegrał się w Wiedniu proces karny, który dowodzi, że żydzi nie cofają się przed za-

Zgodził tedy cieślów i współ z nimi, bo siekiera władał doskonale, tak się zawinał, że do zimy stanął piękny domek z gankiem na dwóch słupkach, a obok niego stajenka na kilka krów i parę koni. Dodawszy pół morgi pola do dawnego ogrodu, obwiódł wszystko wysokim ostrokołem i zostawił tylko jedno wejście przez bramę, którą nietylko na noc lecz czasem i w dzień na kłódkę zamykał.

Dziwiło to sąsiadów, to też niejednen koło jego dworku przechodząc, mówił:

— No, ten mieszka jak w fortocy,

Nazywał się Franciszek Mochnacki, pochodził ze szlachty, miał wszystkie papiery w porządku, bo się niemi musiał wykazać najpierw w kancelaryi mandataryusza, nim się w Nadwronej osiedlił, potem przy kontrakcie. Żonie jego było na imię Marya, synowi Jan.

On, choć zaczynał już siwieć, nie musiał mieć więcej niż trzydzieści kilka lat; żona prawdopodobnie nie skończyła jeszcze trzydziestki. Przystojni byli oboje, wszelako jego twarzy nie można się było tak dobrze przypatrzeć jak jej. Podczas gdy on ludziom mało się udzielał, rzadko do kogo słowo przemówił i zwykle chodził z głową zwieszoną; przeciwnie ona twarz miała rumianą, spojrzenie swobodne; z wszystkiego było widać że do życia jeszcze się rwała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dnym krokiem, by zdusić wszystkich, mających odwagę przeciwko nim wystąpić.

Do najbardziej poważanych w Wiedniu księży katolickich, należy ksiądz Józef Deckert, proboszcz jednej z parafij tantejszych, doktor Świętej Teologii, używający nadto zasłużonego rozgłosu jako uczonego, tudzież historyka. Ponieważ ksiądz Deckert oddawna pracuje nad zbadaniem zagadnienia, czy żydzi dopuszczają się morderstw rytualnych na dzieciach chrześcijańskich i sporo prac już w tym kierunku wydał, przeto żydzi postanowili zapłatać go pod jakimkolwiek pozorem w proces karny, wyjednać jego skazanie i w ten sposób równocześnie upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: przedewszystkiem w oczach tłumów nierozsądnych pozornie znieśliwi kapłana, teologa, a powtórze z pomocą isticie żydowskiej logiki udawać, iż morderstw rytualnych niema, ponieważ uczonego, który pisał o takich morderstwach, został skazany sądownie, zamierzając atoli, iż został, jak w wypadku poniższym, skazany nie za to, że pisał o morderstwie rytualnem żydów, ale za to, że drukiem obraził panię rabiną, zmarłego przed 15 laty.

I trzeba przyznać klice międzynarodowej żydów, iż bardzo pręcznie ów podkop urządzili; zręczność ta przecież wcale pochlebnie nie świadczy, ani o ich charakterze, ani o ich moralności.

W ciągu pierwszych miesięcy bieżącego roku zgłosił się do ks. Deckerta niejaki Paweł Meyer, żyd, rodem z Włocławka, który przed laty kilku przyjął protestantyzm i był podobno w Berlinie misionarzem ewangelickim do nawracania żydów. Jest to słowem osobistość, fizycznie i moralnie wstrętna: rudy, dotknięty trachomą, nerwowo-krzykliwy, awanturnik bez żadnych skrupułów, istny typ żyda, spekulującego na przyjmowaniu wiary chrześcijańskiej, celem z jednej strony wyłudzenia grosza od łatwowiernych chrześcijan, z drugiej denuncjowania tych ostatnich na rzecz judaizmu. Że Meyer bowiem, mimo przyjęcia chrztu, został i nadal w głębi ducha żydem, oraz agentem tajnym międzynarodowego żydostwa, o tem i wątpić nie można na podstawie poniżej przytoczonych faktów.

Otóż Meyer objawił księdzu Deckertowi chęć przejścia na katolicyzm, a równocześnie prosił o zasitek pieniężny, przyrzekając wzamian, jako biegły talmudysta, przełożyć dla ks. Deckerta te wszystkie ustępy talmudu, w których jest mowa o morderstwie rytualnem.

U nas, gdzie przebiegłość żydowska jest znaną przeWybornie, każdy odrazu poznałby się na takim farbowanym lisie, jak Meyer. Ale w Wiedniu nawet najrozumnijsi ludzie zapatrują się na żydów jeszcze z nieco doktrynerskiego stanowiska, czyli mają o nich niemal takie samo wyobrażenie, jak o członkach rdzennie aryjskiej rasy. A przytem ksiądz Deckert i serce na litościwe, widok więc obdartego, skomlącego o wsparcie Meyera wzruszył go szczerze. Przyrzekł mu tedy płacić 100 zlr. miesięcznie pod warunkiem, by Meyer pracował nad owemi przekładami z talmudu.

Wówczas nastąpił akt drugi.

Kiedy już Meyer wkradł się w zaufanie księdza Deckerta, wówczas osławiony rabin z Flohrisdorfu pod Wiedniem, Bloch, napisał paszkwil przeciw księdzu i przeciw chrześcijaństwu, lecz tak dotkliwy, iż napadnięty popadł w wielkie rozdrażnienie. W owej chwili zjawia się uniżony Meyer u księdza i, wymyślając na Blocha, twierdzi, że on sam był, jako czterastoletni chłopiec, świadkiem mordu rytualnego, wykonanego przez rabiną gminy żydowskiej w Ostrowie (gubernia Siedlecka czy Lubelska). Ale nie dosyć na tem. Przynosi on księdzu Deckertowi list, opisujący z imienia, nazwiska oraz daty ów wypadek, list, podpisany przez niego, i prosi, by jego opiekun celem zawstyżenia Blocha, ten dokument wydrukował.

Ksiądz Deckert, prawość wrodzona, nie przypuszczał widocznie podstępny, a więc i nieszczemności w duszy ludzkiej; wziął zatem list, oraz jego autora do redakcji poważnego dziennika katolickiego w Wiedniu: *Vaterland* i tam kazał Meyerowi stwierdzić, iż to on pisał ów list, a co napisał, jest prawdą.

Meyer bez wahania uczynił zadosyć owemu żądaniu.

Ksiądz Deckert atoli jeszcze przez czas pewien zwlekał ogłoszenie listu, dopiero gdy czasopismo rabiną Blocha ponownie w sposób drażniący na niego napadło, wydrukował list Meyera w dzienniku *Vaterland*.

Na to właśnie żydzi czekali.

Zaledwie list się ukazał, w jednej chwili córka owego rabiną z Ostrowa, dawno już zmarłego, wraz z swym mężem, podają do wiedeńskiego sądu karnego skargę o potwarz na Pawła Meyera, Księdza Deckerta i odpowiedział-

nego redaktora dziennika *Vaterland* Franciszka Dolla.

Podczas rozprawy sądowej odrazu wyszło na jaw, czem i czym agentem jest ów Paweł Meyer. Nietylko bowiem zaprzeczył, jakoby był kiedykolwiek świadkiem morderstwa, o którym pisał; nietylko zaprzeczył, jakoby on ów list napisał, ale wprost oświadczył, iż ów list sfałszował ksiądz Deckert! Zapomniał o świadkach, którzy mu dowiedli, że kłamie, lecz i to nie wyprowadziło go z równowagi, wciąż bowiem powtarzał, iż nic nie mówił i nic nie pisał.

Ksiądz Deckert zrazu był zdumiony ową bezczelnością żyda; wnet atoli rozśmiał się pogardliwie i machnąwszy z odrazą ręką, przedstawił sędziom przysięgłym, iż Meyer wprowadził go w zasadzkę. Rzucąc potwarz na rabiną z Ostrowa nie miał zamiaru, nie wiedział bowiem do chwili rozmowy z Meyerem, iż jakiś Ostrow istnieje na świecie. Bronił się jedynie przeciw wstrętnym, oraz kłamliwym napaściom rabiną Blocha; Meyer dawał mu broń przeciwko temu ostatniemu, on więc z niej w dobrej wierze skorzystał.

To samo powtórzył Franciszek Doll. Dając do druku list Meyera, nie chciał obrażać rabiną z Ostrowa, jeno obronić księdza Deckerta przed napaściami Blocha.

Żawa przysięgłych w Wiedniu, wśród której dziwnym trafem (ach! te trafy!) znalazło się aż kilku żydów, skazała Pawła Meyera na cztery miesiące więzienia, księdza Deckerta za obrazę rabiną na 400 zlr. kary i redaktora Dolla za obrazę rabiną na 200 zlr. kary.

Meyer atoli zapewne nie będzie się skarżył na ów wyrok; za zręczne bowiem zastawienie pułapki międzynarodowe żydostwo obdarzy go dożywotnią, ponętną synekurą lub cichaczem wypłacaną pensją.

W końcu jeszcze jeden wielce znamienity szczegół.

Podczas polemiki z księdzem Deckertem rabin Bloch, jak to wyszło na jaw w czasie rozprawy sądowej, nie zawahał się przed sfałszowaniem telegramu i ogłoszeniem takiego sfałszowanego telegramu drukiem. Obrońcy księdza Deckerta i Franciszka Dolla napiętnowali to fałszerstwo telegramu w dosadny sposób wobec sądu. Rabin Bloch siedzi przecież cicho; kilka już atoli pism wiedeńskich redagowanych przez chrześcijan, słusznie żąda, by prokurator sądu rabinowi Blochowi wytoczyła proces karny.

P...ski.

NA POSTERUNKU.

I ja potrafię bronić praw płci nadobnej. — Niesłychany despekt, czyli artykuł w „Tygodniku Mód“ p. t. „Typ nowy“. — Parę urywków najejka-wszych. — Kobiety bezreligijne, czyli... postępowe. — Bliższe określenie postępu warszawskiego wogóle, a postępowości niewieściej w szczególności. — Gęganie najmłodniejsze. — Wymówka. — Dlaczego nie jest sprawiedliwą. — Jubileusz Siostry Miłosierdzia. — Czy można go pogodzić z najnowszym prądem dążeń niewieściej? — Jubileusz majstra bednarskiego. — Jak się odbył. — Dobry znak. — Niebardo po... naszymu, ale wcale rozumnie.

Nie pojmuje dlaczego tylko mój sąsiad i kolega Jerzyna miał w „Roli“ przywilej kruszenia kopij w obronie płci nadobnej. Za pozwoleniem! — przecież i ja to potrafię, może nawet niezgorzej, zwłaszcza gdy do tego podnieca mnie taki oto niesłychany despekt, jaki temi czasami spadł na piękne panie, i w dodatku na panie — postępowe.

Niech bo sobie szanowni państwo wyobrażą że „Tygodnik Mód“, a więc organ „poświęcony“ specjalnie interesom niewieścim — co podwaja mą zgrozę wobec tegoż despektu — wystosował pod adresem czytelniczek swoich (№ 37) artykuł p. t. „Typ nowy“, a w artykule tym spotykam, ani mniej ani więcej, jeno takie — urywki:

... „Ale dziś zupełnie co innego: *kobieta bezreligijna* stała się istotą typową. Spotyka się ją łatwo i prawie wszędzie, a wszystkie te stworzonka posiadają cechy charakterystyczne wspólne. Jeżeli zdarzy im się znaleźć tam, gdzie się mówi o Istocie Najwyższej, wzruszają ramionami z uśmiechem ironicznym, a zapytane przeczą. Kiedy się żąda od nich wyjaśnienia, mówią bez ceremonii że nie mogą uchylić czoła przed tem, czego nie rozumieją i *nie czują*. A gdy ktośkolwiek stara się je objaśnić w kwestyi dla nich niezrozumiałej, oświadczenia krótko i węzłowato iż objaśnień im nie potrzeba.

„Zdawałoby się że te panie lub panny są co najmniej filozofkami; gdzież tam! Nie są to nawet osobistości stojące na fundamencie wykształcenia gruntownego, choćby tylko średniego.

„Proszę sobie wyobrazić najzwyczajszą pensjonarkę,

ale już ukończoną, która od razu rzuca się do lektury naukowej (!). Spencer, Taine, Lombroso, anatomia, fizjologia, socjologia, a przed tem wszystkim konieczne, niezbędną przeczenie wszystkiemu, bo kiedyś gdzieś zachwyliło się zdanie, że od przeczenia poczynąć się winno zdobycie wiedzy."

A poniżej czytamy jeszcze w przechodzącym wszelki brak galanterii artykule wspomnianym:

"Takie niewierzące gąski są tylko poprostu bardzo naiwnymi papużkami, które posłusznie powtarzają narzucone sobie zdania, wierząc w to niezachwianie, że przeczyć istnieniu Boga, jest to okazywać najwyższą mądrość i do tego tegoczesną, a nadto arcy-postępową."

A dalej jeszcze:

"Te stworzonka nie wiedzą, że przeczenie istnieniu Boga jest zagrodą stawianą wszelkiemu postępowi, bo postępowi wtedy tylko możliwym jest, gdy mu przewodniczy idea, sięgająca ponad sfery ziemskie, w krainy zaświatowe, tam, gdzie się kończy wszelka pewność i wiedza."

"Niestety, *filozofki* te są dziećmi czasu i mody. Pieni się to ogromnie na gruncie przygotowanym przez naukę tendencyjną i przez literaturę zepsutą aż do szpiku kości. Czytują one wszystko co im w ręce wpadnie; jeżeli to lektura poważna — piąte przez dziesiąte, jeżeli drastyczna i demoralizująca — z gorączką i zapałem nieświadomych samobójczyń, upajających się słodką trucizną. O *nieistnieniu* Boga wiedzą tylko z gawęd koleżeńskich, ale żadnej z tych gąsiątek na myśl nie przychodzi aby się dowiedzieć czegoś o *istnieniu*. Nie lubią one mówić o tej kwestyi, która w ich przekonaniu wywalczyła już sobie wyrok bez apelacji, ferowany przez im podobnych sędziów."

"Rośnie to pokolenie i mnoży się z dniem każdym" etc. Nie, chyba dość już herezyj tych i brutalstw!...

Kto to pisał nie wiem, gdyż autor, ze strachu niezawodnie, nie podpisał się wcale. Ale co wiem z pewnością to, że pisał to: najpierw gbur nieokrzesany, a następnie wstecznik zakamieniały, nie mający widocznie dość jasnego pojęcia, co to jest postęp tegoczesny wogóle, a w szczególności nasz postęp warszawski. Wszak postęp ten polega nie na kształceniu i rozwijaniu się samodzielnem, nie na rzetelnej pracy myśli, nie na wyrabianiu w sobie mocy ducha i siły umysłowej, któraby prowadziła do gruntownego poznania Prawd odwiecznych, ale właśnie na przeczeniu tym Prawdom, które ludzkość żyje lat tysiące. To przecię jest wiadome. Niechaj sobie będzie ktoś — z przeproszeniem — najgłupszym, ale niech tylko przeczy śmiało wszystkiemu czego słaba jego głowina pojąć nie jest w stanie, niechaj Boga, religię, zasady moralności nazywa głośno naszym wymysłem, przesadą i t. d. niech się zresztą nauczy wymawiania kilku imion głośnych pozytywistów i materialistów, a wystarczy mu to w zupełności aby został bardzo mądrym i bardzo postępowym. I tak się nawet dzieje w praktyce, że im ktoś bardziej ograniczony, tem przeczy głośniej i śmieiej, a im śmieiej przeczy, tem rychlej w przekonaniu swoim i swego, równie mądrego otoczenia, staje na wysokości najnowszego postępu."

To wiadome — powtarzam — i dodam: bardzo modne. A ponieważ panie nasze — nie wszystkie naturalnie lecz w większości znacznej — przepadają za modą, tedy nie dziwnego, że w tym razie moda jest u nich na planie pierwszym — rozsądek, ład w głowie, na ostatnim. Pocziwotki gęgają sobie o nieistnieniu Boga, o Haeccl'u, Darwinie i Büchnerze, albowiem zdaje im się, że gdy tak gęgać będą, a gęgać jak najgłośniej, staną się przez to samo damami wielce wykształconymi (!!!).

Nie ulegający zbytnio galanterii dla dam, autor artykułu: "Typ nowy" czyni nadto wymówkę matkom, że owemu gęganiu, czyli owej postępowości córek, ustępują łagodnie, pozwalając bez żadnego protestu na niewłaściwe towarzystwo i lekturę. "Jestże i ta wymówka sprawiedliwą? Wcale nie. Bo najpierw matki córek owych zanadto są „zaabsorbowane“ plotkami i rzeczami także mody, aby mogły wnikać w sprawę lektury i otoczenia towarzyskiego swoich jedynaczek, a powtóre, czyż to nie łechce dumy, czyż nie raduje serca matki, gdy córka jej, wyuczysz się na pamięć najbardziej efektownych ustępów z Lombrosa lub Spencera, recytuje je następnie w towarzystwie olśnionem wiedzą i wykształceniem „takiej młodej osoby? ... Zresztą po co nam tu dużo rozprawiać. Toż wiadomo i o tem, że z pośród naszych prywatnych, tak zwanych „pensyj żeńskich“ te właśnie są pono najmodniejsze i największą cieszą się wziętością, których nauczycielki rekrutują się z dam najrezolucyjniej gęgających na temat najnowszej wiedzy pozytywnej i — bezreligijności."

Wprawdzie wstecznik znów jakiś, a może i ten sam autor artykułu: "Typ nowy", mógłby zrobić lekką uwagę: ażali „edukacya“ pod okiem i kierunkiem przewodniczek takich, nie zwiększy nam zastępu: zamiast dobrych żon, dobrych matek i gospodyń dobrych, — należycie wyemancypowanych dmimondówek; ale cóż znaczą uwagi reakcjonistów, wobec *wymogów* — że użyję wyrażenia hebrajczyków z „Przeglądu“ p. Wislickiego — prawdziwego postępu?... Furda tedy wszystko, górą zaś gęganie — chciałem rzec — postępowi i emancypacya naszych dam i basta!

A tak się, jak widziacie szanowni państwo, w obronie dam tych zagalopowałem, iż doprawdy nie wiem jak sobie poradzić w tej chili z takim znown fantem: Dzienniki donoszą iż w tych dniach, w zakładach Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, Siostra Miłosierdzia, Agata Kralka, pod kierownictwem której pozostawała dawniej kuchnia, następnie pralnia, wreszcie dozór i porządek sal zakładowych, obchodziła 25-tą rocznicę swojej pracy. Wprawdzie przed pracą tą, pełną poświęcenia wyłącznie i jedynie dla nędzarzy, dla biednych, należałoby pochylić czoła; ale jak tu cześć dla pracy tego rodzaju pogodzić z najmodniejszymi prądami nowych dążeń niewieścich? Siostra Agata pracowała ćwierć wieku w kuchni i pralni dla ubogich, ale... o ile wiem, nie napisała ani jednej powieści postępowej i nie pomieściła jej w żadnym z pism zachowawczych, jak to naprzykład p. Hajota uczyniła w „Słowie“, lub jak czynią inne znów autorki-poetki usiłujące „budzić“ kobiety ze snu zacofania, „budzić“ je do... postępu; z kądeżę więc może tu istnieć racya do czci i zasługi?

Zaiste, nie drzę ja tak dalece przed władcami mamoną; nie przeraża mnie gniew Kolbów, Steinpełesów, ani Pantersohnów; płci nadobnej jednakże, a zwłaszcza... gwałtownie postępowej, oburzaćbym na siebie nie chciał i dlatego wolę przejść do jubileuszu innego. Obchodził go, jak o tem również wspomniały już dzienniki, p. Jan Śrucieński. Kto jest p. Śrucieński? Baletnik, aktor, lub sławny śpiewak o wysokiem *cis*? Nie, nic z tego wszystkiego. Jubilat jest sobie tylko majstrem bednarzem, ale że jest nim lat pięćdziesiąt, więc to przecię coś znaczy i bodaj nawet czy nie znaczy więcej, aniżeli lat tyleż dostarczać publiczności „wrażen“ przez „występy“ na scenie. W dodatku p. Śrucieńki był przez lat dwanaście podstarszym, a przez drugie dwanaście starszym Zgromadzenia bednarzy warszawskich, i co ważniejsza, zarówno jedne jak drugie obowiązki spełniał z pożytkiem dla swojej korporacji, dbając rzetelnie o jej dobro. Więc też dobrze poczęli sobie członkowie zgromadzenia bednarzy, koledzy i towarzysze jubilata, składając mu hołd swój i dowody uznania, oraz upamiętniając chwilę dlań uroczystą, zamiast „uczta“ i wiwatami w jakiejś „resursie“ lub też innej knajpie, nabożeństwem w kościele. Dla mnie przynajmniej znak to dobry. Może bo wreszcie, przychodząc z wolna do rozumu, nauczymy się czcić nie tylko tancerzy i śpiewaków, lub — co się również zdarza i co nawet zdarzyło się niedawno — „zasłużonych“ prezesów gminy izraelskiej, ale i pracę twardą, uczciwą pracę rzemieślnika. Będzie to, co prawda, niebardzo... po naszymu, ale niemniej będzie wcale rozumnie."

Kamienicy.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pro domo sua. — „Cudowna“ esencya amerykańska. — *Lapsus calami.* — Pomnik projektowany przez kronikarza dla wynalazcy esencyi. — Napis na pomniku. — Inny wynalazek: ruchome łożo wyścigowe. — Ich korzyści i zalety. — Z wystawy kolumbijskiej. — Wrażenia, o jakich się gościom wystaw europejskich ani nie śniło. — Amerykanizm niemiecki. — Przedziwna metoda restaurowania koni zdychających. — Bohaterka w koronie. — Niezadowolenie w Hiszpanii. — Właściciele ekwipaży w Walencji. — Radość w Niemczech. — Telegram cesarza do Bismarka. — Szowinizm niemiecki. — Co o tem mówi „Figaro“.

Jeżeli po tem co poniżej napiszę, nie przyznają mi wszyscy bez wyjątku, że jestem sprawiedliwy, jak sama sprawiedliwość, bezstronny i chętny do podnoszenia wszystkiego co dobre i pożyteczne a chociażby przyjemne, no! to już chyba niema sprawiedliwości na świecie!

Posądzano mnie, że coś cierpię do Amerykanów, a ja tymczasem jak tylko się dowiem że który z nich zrobił coś porządnego, uczciwego, zaraz to drukuję w „Roli“... chciałem powiedzieć: wielkimi literami, ale byłbym zmyślił, gdyż pan Redaktor, nawet dla miłości Amerykanów, nie pozwoliłby mi na takie wybryki, — otóż literami zwyczajnymi, ale natychmiast drukuję, *propter aeternam rei memoriam*.

Otóż właśnie jeden z nich, — żaluję niesłychanie, że

nazwisko tego dobrodzieja ludzkości do wiadomości mojej nie doszło, — podobno chemik filadelfijski, wynalazł taki płyn, którego kropla, puszczone na skromną kromeczkę prostego chleba, zamienia go natychmiast w specyał, jaki komu tylko przyjdzie na myśl: pasztet strasburki, to pasztet sztrasburski! prażuchy, to prażuchy! ogórek z miodem, to ogórek z miodem, i t. p. Używając więc tego płynu, zyskujemy dwa najważniejsze każdego stanu rzeczy warunki: taniłość i elegancję! Taniłość, gdyż przypuszczam że znakomita esencja nie jest arcydrogą; a elegancję, gdyż za jego pomocą możemy sobie, według najwykwintniejszego *menu*, każdej chwili jakie chcemy zaimprovizować jedzenie. A ile to na tej esencji zyska... zdrowotność!... (Przepraszam, że tym razem, przez prosty *lapsus calami* zapożyczyłem wyrazu z języka doktorskiego, który tak jest do naszego podobny, jak turecki do francuzkiego.) Bo trzeba Państwu wiedzieć, że chleb skropiony kordyałem amerykańskim, zmienia tylko smak, ale skład jego pozostaje ten sam tak, że zjadając bażanty, homary, węgorze, jaja na twardo, groch i inne najpyszniejsze delikatesy, właściwie opychamy żołądek tylko chlebem i niczem więcej. Wprawdzie niektórzy zacofani Eskulapowie bąkają tam coś o niebezpiecznym zamuleniu żołądka zbytciem pokarmów mączystych, ale ktoby tam zważał na tych wsteczniców, którzy zresztą, gdyby im tylko dać, zjadaliby sami ów chleb zamerykanizowany, ażby im się uszy trzęsły.

Tak, panie dobrodzieju, temu amerykańskiemu godzi się wystawić pomnik z „ponsowego marmuru“, taki właśnie jakiego domaga się Papkin w „Zemście o mur graniczny“, i na nim położyć złotemi literami napis, zaznaczający wyraźnie, że takiego wynalazku jak jego wynalazek, nie było na świecie a specjalnie w Ameryce, od czasu wynalezienia *humbugu*...

Nie powiem, żeby zupełnie na wysokości poprzedniego stał również amerykański wynalazek ruchomych łóż wyścigowych, lubo i to wynalazek nie lada. Polega on na tem, że po obu stronach toru urządzone łoże, za pomocą pary lub elektryczności posuwają się wraz z biegiem koni, tak, że widzowie mają ciągle tuż przed oczyma całą kawalkadę wyścigową, i nie tracą ani jednego skoku konia, ani jednego podskoczenia i opadnięcia na siodło dzokiejja, ani jednego złamania nóg końskich, ani jednego skreślenia karku dzokiejskiego. Co więcej, i sami nie są pozbawieni możności polamiania nóg i pokręcenia karków, w razie wykolejenia się pociągu łożowego lub innej równie pożądanej katastrofy, — a i to przecież coś warto!...

Co się tyczy wystawy kolumbijskiej, to lubo ta olbrzymia na kieszenie całego świata spekulacja, mimo zachwalonej swojej świetności, bankrutuje na łeb, na szyję, pociągając za sobą ruinę tłumy drobnych kapitalistów, która się fatalnie odbić musi na stosunkach kraju ekonomicznych, zwłaszcza wobec dzisiejszego przesilenia, przysnać trzeba, że amerykanie nie przestają starać się o przysporzenie jej coraz to nowej *great attraction*. Oprócz sensacyjnych popisów ludożerców, a właściwie „samojadów“, to jest ludzi własne ciało podczas tańca jedzących, o których już zdaje mi się dawniej wspominałem, goście wystawowi miewają sposobność używania i innych silnych emocyj. Wyjeżdżają naprzykład z Chicago pociągiem kolejowym. O kilkanaście albo kilkadziesiąt wiorst zjawia się sygnał, ostrzegający o niebezpieczeństwie grożącym na moście, do którego pociąg się zbliża. Maszynista na gwałt daje kontrapagę, pociąg staje. Alisci zaledwie stanął, obskakuje go banda rozbójników, zabiera zeń wszelką własność, publiczną czy prywatną, jaka się tylko da zabrać, pakuje ją na przygotowane wozy, i zabiwszy przy tej okazji i poraniwszy kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu ludzi, jak się uda, umyka. Pozostali przy życiu i zdrowiu pasażerowie i służba kolejowa, ochłonawszy ze strachu, przekonują się, że na moście żadne im nie groziło niebezpieczeństwo, i że sygnał fałszywy dali rabusie, aby pociąg zatrzymać. Ruszają więc jak mogą w dalszą drogę, i dowlókiwszy się do pierwszej stacyi, zdają sprawę z całej awantury. Ze stacyi wyrusza za rozbójnikami pogoń, dogania ich lub nie dogania, odbiera im zabrane mienie albo i nie odbiera, i — na tem koniec. No, i niechże mi się odważy która z wystaw europejskich pochwalić, że się zdołała zdobyć na przygotowanie gościom swoim wrażeń, choćby w przybliżeniu do tego podobnych!...

Nietylko w Ameryce ale i w Niemczech robią się rzeczy po amerykańsku. Dzienniki niemieckie ogłosiły przedziwny środek restaurowania na pół żywych zwierząt, środek ten cenniejszy, że jest nim — kawa! Prosta, ordynaryjna kawa! Pewien doktor kupił za 60 fr. zdychającego konia,

począł mu dawać kawę, już to czystą, już to z miodem, i w mgnieniu oka tak go odrestaurował, że po trzech tygodniach takiego traktamentu wziął za niego 1.250 franków!! Kronika milczy, jakim sposobem szanowny Eskulap przyszedł do przekonania o skuteczności końskiej metody? i czy ją naprzód na sobie wypróbował. Również nie wyjaśnia, czy to każdy koń, kupiony za 60 franków, po trzech tygodniowym pojeniu kawą nabiera wartości 1.250 franków. Szkoda wielka, bo gdybym był tego pewny, kupiłbym zaraz z tuzin wywłok (wziąwszy naturalnie zaliczkę od „Roli“), pasłbym je kawą nie tylko z miodem ale bodaj z czosnkiem i cebulą, a po trzech tygodniach... pojechałbym na wystawę do Chicago... Toby była dopiero uciecha dla tych co się gniewają na mnie, że się nie zachwycam wystawą „Kolumbijską“! No, i ja gotów jestem sprawić im tę uciechę, tylko niech mi zapłacą po 1.250 fr. za tuzin szkap, które ja kupię po 60 fr...

Ta królowa Krystyna, regentka hiszpańska, to szczególniejsza królowa! Najprzód pływa jak ryba, tak, że wszystkie biskajki z San Sebastyan, choć i one też z wodą kąpielczą są oswojone, zbiegają się na brzeg morski podziwiać kąpiącą się królowę. Następnie, jak najzwyczajniejsza śmiertelniczka ratuje dzieci chłopskie od śmierci... Przepraszam! nie zwyczajnej trzeba na to śmiertelniczki, żeby dziecko obce, z najwyższem narażeniem własnego życia, wyrwać z pod samych już kół rozpędzonej lokomotywy! A jednak królowa regentka dokonała tego istic kohaterskiego czynu w tych dniach pod San Sebastyan, na drodze Astigarrade. Nie dziwnego, że burzliwi biskajczycy z takim respektem patrzą na tę bohaterkę, i tak siedzą cicho, dopóki ona rezyduje w San Sebastyan.

Ciekawa rzecz jednak, co to będzie po jej wyjeździe, gdyż niezadowolenie z podniesienia podatków objawia się nietylko w Biskai ale i w całym kraju; nie podobają się też mocno i inne reformy, ale o podatki głównie chodzi. W Walencyi, z powodu nałożenia podatku na zbytłkwe powozy wszyscy właściciele takowych wyrzekli się swoich ekwizaży, 300 woźniców w jednej chwili pozbawiając chleba.

Za to w Niemczech jubel ogromny. Cesarz Wilhelm dowiedziawszy się, że Bismark w Kissingen jest prawie umierający, przesłał mu z Güns, gdzie był na manewrach austro-węgierskich, telegram kondelencyjny, i zaproponował zamieszkanie w którym z zamków cesarskich, położonych wogóle w klimacie zdrowszym niż Friedrichsruhe.

Wiadomość o tem sprawiła oczywiście wszędzie temu większe wrażenie, im bardziej była niespodzianą. Szowiniści niemieccy zaczęli już w tryumfie odprowadzać Bismarka z powrotem na krzesło kanclerskie; szkoda że się spóźnili trochę. Starość, choroba i położenie jakie sobie stworzył względem dzisiejszego rządu, czynią powrót eks-kanclerza do władzy mrzonką, nie mającą ani żadnej podstawy, ani sensu. Dobrze o tej całej sprawie powiedział „Figaro“ paryzki, że cesarz Wilhelm umiał z łaską swoją doczekać chwili, w której Bismark jest starcem schorzałym i niczem więcej.

E. Jerzyna.

MONOLOGI.

V.

Pan Samuel Majtrank — „pośrednik“.

(Łysy — puciołwate policzki różowe — włos na głowie ryż, krótko ostrzyżony, pod krogulczym nosem duże, ryże wąsy i takż krótko, przy skórze przycięta broda. Ubrany w jasny, płócienny garnitur, z kieszeni wygląda wielka ponsowa chustka. W rękę gruba trzciniowa laska z rogową rękojeścią i słomiany kapelus, mocno zbrukany.)

Znowu cegle idze w górę,
A już stała prawie zero —
Bo ja kupić potrzebuje,
Nu, to już jest pech dopiero!...
Wczoraj do mnie trzy agenty
Z propozycje naraz zbiegły;
Kuźdy pytał, cenę zniżał:
Może cegły? może cegły?
Uny wszystkie do mnie mają
Wielki respekt i ufanie —
Jeden agent to mi wczoraj
Nawet gadał: jasznie panie!

(Z lubością)

Jasznie panie!... szliene słowo,

Jak szampańskie dźwięk kieliszki,
Ajaj... tak po syree lechce,
Tak... jest miło... tu... na kiszki...
To jest szliene słowo — zwłaszcza,
Gdy służbista mówi skromnie,
A ten agent mój, to wczoraj
Tak... z ukłonem gadał do mnie...

(Z dumą)

Jasnie panie!... Nu, bo czemu
Jasnie panem byc nie mogę? —
Człowiek zawsze szęgnie szczytów,
Jeżli idże dobre drogę...
A ja idę dobre drogę —
I choć gojmów rzesza podła
Cheżałaby mnie zjeszcz w opłatek,
Mnie nikt nie wysadzi z szodła.
Na swój koń ja dobrze szedze
I nie korzę sze przed nikiem,
Choćaż jezdem zwikły handlarz
I „od domy“ poszrednikiem...
I... ja będę jasnie panem,
Będę szedzał se na sali,
A lokaje i agenty
Będą nizko mi kłaniali...

(Po chwili)

Nu... mój tate... Proszę państwo,
Co to komu tu obchodży
Kto buł tate mój za jeden —
Nikt nie pita kto mu rodzi?...
Un buł sobie prosty żydek,
Bardzo bidny — nie daj Boże! —
Un handlował. Jak handlował?
Z stare szmaty i rogoże...
Jak un zebrał troche grosza,
Co dłużniki mu zaległy —
To un zaraz sobie najął
Skład na wielgi kantor cegły.
Mi zaczęli razem robicz
W ten interes — Bogu dzięki,
To mi cegle sprzedawali,
Jakbi buła z pierwszej ręki...

(Po chwili)

W kilka roków, to mój tate —
W kasze sobie zjeszcz tyż nie dał —
I postawił kamienicę!
Un postawił — a ja sprzedał!...
Odtąd zaczął już sze handel,
Fach buł dobrze nam znajomy,
To ja tylko weżaż sprzedawał,
A mój tate stawiał domy.
My stawiali z gruz, z wapiennik,
Ale naród strasznie głupi —
Jak dom ładny, tynkowany,
To mu zara jaki kupi!
Un rysuje sze po roku,
Sufit wali sze, powały —
To tym kupcom potem więcej
Reperacye kosztowały...
Ale co to mnie obchodży?
Kupiec winien, nie co stawiał,
Un oglądał jak kupował —
Ja tam jemu nie namawiał...
My jesteszmy fylantrapi,
Miszmy wznieśli rozrost w mieszcziel
Ja i tate postawiali
Razem domów ze trzydzieszcze...
Ale nie buł to majątek,
Choć robiony samodzielnie,
Bo mi własne już mieliszmy
Wapienniki i cegielnie...

(Z uśmiechem)

Aż naraz... nam sze zdarzyło...
Nasze żydki dużo mogą, —
To zechęzały sze popysacz
Z całkiem nową synagogą...
Kiedy buły już miljony
Co dawali je bogate —
Do konkursu stanęliszmy
Mi we dwoje: ja i tate...
Podbijaliszmy sze wzajem

Przed żydkami i kahałem,
Aż nareszcze z wielgi kłopot
Entreprzyze ja dostałem!...

(Z ironją)

Co ja na tem tam zarobił,
To rzecz moja — toć sze kulo,
Cegłe tam jest... takie kruche,
Ale wapno dobre buło...
Opłaciło mi sze troche,
Za wyprawę starczy skórka...

(Z zadowoleniem)

Jeszcze tylko kilka domy,
Będę... Walfisz lub Przepiórka!...
Już nie będę „poszrednikiem“,
Będę sobie szedżecz w sali,
A agenty „jasnie panu“
Będą nizko sze kłaniali...

(Z dumą)

Niech tam co chcą sobie mówią,
Czemu gadaez bo nie mogą —
A ja mówię, że najlepiej
Iść zazwyczaj... prawią drogą!...

Nie-judofil

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. Komitet budowy nowego kościoła na Pradze — jak pisze „Przeg. Kat.“ — czyni obecnie starania aby prowadzone roboty umożliwiły prowizoryczne otwarcie świątyni i odprawianie nabożeństw. Z powodu braku funduszków są uskutecznione niektóre tylko roboty wewnętrzne; w każdym zaś razie do czasowego otwarcia świątyni potrzebny jest fundusz około 10,000 rubli. Gdyby kwotę tę udało się zebrać, kościół mógłby być otwarty w roku przysłym.

Szlachetna ofiara. Czytamy w dziennikach: W tych dniach z okazji podpisania aktu działowego pomiędzy spadkobiercami ś. p. Leona Skińskiego pani Izabela Skińska wdowa po zmarłym tymże spadkodawcy, ofiarowała aktem rejentalnym na rzecz Kolonij letnich sumę 12,000 rubli, która ma być zabezpieczoną na nieruchomości № 484/A w Warszawie, jako fundusz żelazny Leona i Izabeli Skińskich. Procenta zaś od sumy tej mają być obracane na wyjazd na kolonie dzieci ubogich wyznania rzymsko-katolickiego.

Zarówno sam fakt hojnego tego zapisu jak i zastrzeżenie uczynione w akcie aby z ofiary korzystały jedynie dzieci nasze, nie zaś i żydowskie także, powinnyby nareszcie zarządowi Kolonij otworzyć oczy i zniewolić do zaniechania owej poprostu niemoralnej „asymilacji“ na koloniach dzieci chrześcijańskich i izraelskich. Upieranie się zaś przy tejże „asymilacji“ jednego z członków komitetu p. Natansohna nie powinno mieć znaczenia, gdyż jedna taka ofiara pani Skińskiej warta jest więcej, niż cały udział w zarządzie Kolonij p. p. Natansohnów, którzy zresztą do wszystkich naszych instytucyj weiskają się lub wchodzą po to głównie, aby tam tanim kosztem, bo jedynie przy pomocy obłądy asymilacyjnej, działać na korzyść swoich współwyznawców a na szkodę wyraźną „ludności rdzennej“. Jeżeli zresztą p. p. Natansohnowie chcą gwałtem poświęcać się dla ubogiej diatwy, to niechajże sobie utworzą osobne kolonie żydowskie, a wówczas nikt się tam do ich rządów wtrącać nie będzie, choćby nawet Kolonie te przysły kiedyś do posiadania własnego domu i chociażby dom tenże (jak się to, niestety, stało w domem Szkoły rzemiosł) zapisanym znów został na imię którego z p. p. Natansohnów.

Handel zbożowy. Departament rękodziel i handlu, jak donoszą dzienniki, zażądał od rozmaitych instytucyj rządowych informacyj co do odbywających się w Rosyji jarmarków z b o ż o w y c h. Przytem departament uprasza o wskazówki gdzie należałoby utworzyć nowe jarmarki specjalnie dla sprzedaży ziarna. Projektowana jest nadto utworzenie komitetów jarmarcznych dozoruujących i przestrzegających aby ziarno sprzedawane było w danej miejscowości po cenach giełdowych, oraz aby handlarze nie czynili zmwów.

Odprawa. Tygodnik „Głos“ mówiąc — pod tym tytułem — o ostatnim ataku tutejszego „Izraelity“ na Drumonta, którego organ żydów warszawskich nazywa krótko: „szalbierzem bez czci i wiary“ — pisze między innymi: Nawet „Przegląd Katolicki“, pisząc o tej samej sprawie (to jest o sprawie niefortunnych i wysoce niewłaściwych wystąpieni Drumonta przeciwko polityce Ojca Ś-go Leona XIII *przyp. red. „Roli“*) nie jest dla Drumonta

tak surowym, jak nieubłagany, kiedy chodzi o uszanowanie dla Papieża, „*Izraelitu*“. A może to zapowiedź blizkiego nawrócenia się p. Pełtyna i jego współpracowników, bo jak wiadomo, neofici są najgorliwsiymi (?) wyznawcami nowej wiary.

„Jeżeli zaś „*Izraelitu*“ zamierza wytrwać w wierze przodków, to niech pozostawi prasie katolickiej rozprawianie się z Drumontem i zaniecha komicznych wykrzykników. Katolicyzm nie jest to interes żydowski“ etc.

A dalej jeszcze „*Głos*“ dodaje: „Można przecie tego łotra Drumonta za co innego zwymyślać, można o nim skomponować jaką okropną historię, której nikt nie zaprzeczy, bo antysemici francuzcy „*Izraelity*“ nie czytają. Oto można np. powiedzieć, że to Drumont schował gdzieś „niewinnego“ Busehafa, oskarżonego o zamordowanie dziecka w Xanten, a później uwolnionego, który pomimo swej sądownie uznanej niewinności tak się ukrył, że go teraz prokuratora poszukuje i wyznacza nagrodę za wskazanie miejsca jego pobytu“.

Z Petersburga. W dniu 3 b. m. przypadła dziesięcioletnia rocznica śmierci Turgenjewa. Z tego powodu wszystkie pisma ruskie uczciły pamięć znakomitego pisarza podnosząc jego zasługi na niwie literackiej. W Orle — miejscu urodzenia Turgenjewa — odbył się bankiet literacki.

Wyższa blaga. Jak wiele naszych instytucyj prywatnych a zwłaszcza filantropijnych, tak i „Kasa imienia Mianowskiego“ pozostaje pod pośrednim przynajmniej wpływem rodziny izraelskiej pp. Natansohnów. I tu p. p. Natansohnowie przez p. p. Kramsztyków, naprzykład i... niektórych innych, są jakby u siebie. Owóż w „*Kasie*“ tej stało się teraz właśnie tak, że nagrodę pieniężną, za pracę naukową, z zapisu jednego z Natansohnów przyznano jednemu także z Natansohnów. Było to niezbyt przyzwoite, ale było niezbędne dla wywołania efektu. Zaraz bowiem na drugi dzień po ogłoszeniu wspomnianego rezultatu nagrodzony jeden z pp. Natansohnów publikuje po pismach, iż uważając sobie przyznanie nagrody „za najwyższy zaszczyt“, nagrody tej jednakże żręka się na rzecz teje samej „*Kasy imienia Mianowskiego*“. Dla nas jest to, co prawda, blagą nawet niekoniecznie wyższą, owszem dość pospolitą; — na szerszej jednak publiczności, nawet ta niekosztowna zgola filantropia mogłaby robić pewne... wrażenie, gdyby nie smutna, a i weale niepiękna, historia z owym domem szkolnym. W jakiegokolwiek albowiem formie p. p. Natansohnowie chcieliby sobie czynić dzisiaj reklamę, publiczność nie przestanie być ciekawą i pytać: czy też pan Natansohn odda ten dom zbudowany z ofiar publicznych i stanowiący własność nie bogatej, wyrzuconej zeń szkoły?... Czy odda go dobrowolnie, czy też czekać będzie, aż ofiarodawcy, lub ich sukcesorowie, zgodnie z swą zapowiedzią, upomną się nareszcie na drodze prawnej? Ach, ta ciekawość publiczności!...

Sklepy chrześcijańskie. Z Mińska gubernialnego piszą do „*Gazety Warszawskiej*“

„Prąd w kierunku handlowym rozwija się wśród chrześcijan coraz silniej, pelhaje coraz większą liczbę jednostek na tę nową, nieutorowaną należyte drogę. Liczba sklepów i sklepików spółkowych, akcyjnych, pojedynczych osób, wciąż się mnoży. W Mińsku wciąż się pojawiają świeże firmy chrześcijańskie. Sklep kolonialny otworzyła p. Oskierczyna przy rogu ulic Zacharzewskiej i Felicjańskiej, a sklepy z galanterią kilka innych osób. Powstała też myśl wśród ziemian okolicznych założenia w Mińsku na akcyach sklepu ziemiańskiego, któryby posiadał wszystkie przedmioty i artykuły niezbędne dla dworów, spożywcze i gospodarcze oraz nabywał wszystkie wiktuały i produkta gospodarstw kobiecych: a więc wędliny, wyroby nabiałowe, konserwy, soki i t. d. Myśli tej tylko przyklasnąć możemy“.

P. Jan Kleniewski z Kluczkowie otworzył w Radomiu hurtowy i detaliczny skład wyrobów spirytusowych z własnej rektyfikacji. Naturalnie „nowość“ ta „izraelitom“ miejscowym nie przypadła weale do smaku, ale to chyba nie im nie pomoże.

Pod firmą: „Jan Palka te Comp.“ otwartym został w Warszawie, przy ulicy Tłomackiej № 13, skład wyrobów technicznych jak: wyroby gumowe, techniczne i chirurgiczne, armatury do maszyn i kotłów parowych, rury żelazne do gazu i t. d.

„**Bak**“ Pod tym tytułem wyszedł świeżo z druku w Warszawie, wydawany od lut już kilku nakładem p. Stanisława Sadowskiego, Kalendarz satyryczno-humorystyczny ilustrowany na rok 1894. „*Bak*“ ozdobiony rysunkami: Kostrzewskiego, Mucharskiego i innych, odznacza się weale niezłym humorem i dowcipem wogóle przyzwoitym.

Z prasy. W „*Dzienniku dla wszystkich*“, który od pewnego zwłaszcza czasu, pozyskawszy nowe widocznie zdolne pióra, ożywił się znacznie, w artykule o nadużyciach bankowych we Włoszech, znajdujemy między innymi następujący godzien powtórzenia, ustęp.

„Nowożytnie społeczeństwo włoskie od lat dwudziestu pięciu zaparło się wiary, zaparło się Boga, hołduje skwapliwie skrajnemu materializmowi użycia, bożkowi Mamonowi, kultowi życia na dzi-

siaj, życia bez jutra. Zewsząd, z katedr wszechnic włoskich, ze szpalt dziennikarskich, z mównicy parlamentarnej, z trybuny ministeryjalnej wieje ów duch moralności wyzwolonej, opartej naprawdę na sile pięści, ów duch niewiary, popędy samolubne, fałszywe hasła liberalizmu, wygodnego tylko dla niewielu, hasła wrogie dla Stwórcy, dla Kościoła... Po miastach wszechwładnie rozpierają się loże masonskie i podkopują w ludzkie resztki wiary, a więc i ostatki lepszych dążeń, by zaś prędzej dojść do celu ostatecznego, to jest do rozbicia zupełnego społeczeństw chrześcijańskich, darzą lud cyniczną filozofią materializmu, wyuzdaną literaturą powieściową, nagością w malarstwie, kankanem na scenie...“

„I w owem właśnie — dodaje autor artykułu — używaniu, nieskrepowanem żadnym hamulcem ni wiary ni moralności, tkwi zagadka dzisiejszego rozstroju społeczno-etycznego we Włoszech“.

Przytaczamy z przyjemnością refleksje powyższe — nie tylko ze względu na ich treść i prawdziwą i zacną, ale i dla zwrócenia na nie uwagi szczególnie tych naszych publicystów, którzy wywieszając w dziennikach swoich sztandar za-howawczości, nie wypowiadają jednakże prawie nigdy opinij i przekonań zachowawczych jasno i wyraźnie. Dlaczego? — cnie się mimowoli pytanie. Bo mówiąc otwarcie, jedni z tych panów są sobie... libertynami bez opinij i przekonań żadnych, inni zaś obawiają się aby ich jakiś kuglarz pseudo-postępowy, pozujący na mędra i filozofa, z powodu ich wstecznicstwa, nie wyśmiał. Wobec tego, każdy głos śmiały i zdradzający odwagę przekonań piszącego, tembardziej wart jest zaznaczenia.

Z teatru i muzyki. Pan Józef Kotarbiński, dziennikarz i artysta teatrów warszawskich, przeniósł się do Krakowa, gdzie ma objąć kierunek artystyczny tamtejszej sceny. Pisma tutejsze, zegnając pana Kotarbińskiego, wyrażają zarazem żal z powodu ubytku tej „wybitnej siły“, w czem jednakże jest więcej koleżeńskiej reklamy, aniżeli prawdy. Właściwie bowiem p. Kotarbiński jest aktorem średniej, może nawet mniej niż średniej miary, artykuły zaś jego dziennikarskie, naszpikowane liberalizmem i postępowem warszawskim, przy całym szumie wydętych ale pustych frazesów, nie posiadały prawie nigdy sensu.

Na scenie teatru *Rozmaitości* ma być wystawioną komedia ś. p. Józefa Blizińskiego, odnaleziona w pozostałej po nim rękopiśmienniczej spuściznie literackiej, p. t. „*Panna z posagiem*“.

Na teje scenie wznowioną została 4-aktowa komedia Aleksandra hr. Fredry p. t. „*Zemsta za mur graniczny*“.

Zmarli. Ś. p. Dr Piotr Kraszewski ogólnie szanowany lekarz, długoletni ordynator szpitala Dzieciątka Jezus — zm. w Warszawie w 58-mym roku życia.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się, dla wszystkich pranumeratorów, prospekt czasopisma ilustrowanego p. t. „*Wedrowiec*“.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 28 Września.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie mocne, a i na targach warszawskich przy nader ograniczonych (z powodu świat... żydowskich) obrotach ceny są weale niezłe.

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 6.30 — 6.40, średnią 6.20 — 6.30, ordynaryjną 5.80 — 6.10. Żyto wyborowe 4.25 — 4.35, średnie 4.00 — 4.15. Owies 2.80 — 3.20, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 101 — 103, średnią 99 — 100, ordynaryjną 90 — 98 kop. za pud. Żyto wyborowe 72 — 74, średnie 68 — 71, ordynaryjne 65 — 67. Owies wyborowy 90 — 95, średni 80 — 86, ordynaryjny 62 — 68 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto — 74, gorsze 70 — 72 kop. za pud.

W handlu okowitą, usposobienie bez zmiany. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity 11,43 — 11,46 netto.

Jarmark na chmiel w Warszawie, zgodnie z zapowiedzią rozpoczął się w dniu 25 b. m. Dostarczona ilość chmielu, w porównaniu z dostawą zeszłoroczną, jest znacznie mniejszą. Pochodzi to zaś ztąd, że większa część produkcji tegorocznej sprzedaną już została na miejscu. Ceny chmielu są dobre. Gatunki przednie osiągają 25 do 27 rubli; za gorsze płać 15 — 19 do 22 rs.

Na rynku cukrowym za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.93 — 3.95, za kostki 4.00, za mączkę 3.28 — 3.30 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim, jakoteż na targach żywnościowych, niema zmian ważniejszych

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. T... *Krajewski w Książu Mał...* — „*Rolę*“ pod wskazanym adresem wysłaliśmy zaraz po otrzymaniu listu pierwszego i wysyłamy w dalszym ciągu. Żądanie książek odstąpiliśmy księgarni E. Kolińskiej

go, która życzenie Sz. Ks. Dobr. zobowiązała się spełnić — bezzwłocznie.
Sz. ks. Adam Sus... w Sp... — Pomyłka sprostowania.
Sz. ks. Żukowski w Nies... — Żądano pisma zaprenumerowane. Z zakładów o jakie Sz. Ks. Dobrodziej zapytuje, możemy wskazać i polecić „Pracownię ubiorów kościelnych” Jadwigi baronowej Reiskiej. Nowy-Swiat № 45. Na pytanie ostatnie odpowiedzi pewnej dać jeszcze nie możemy.

Sz. ks. Al... Brz... w Sierp... — „Gazeta Polska” trzyma się kierunku liberalno-semicko-postępowego; niezgo przeto innego spodziewać się tam nie można. Ten sam zresztą „podróżujący sobie po Ameryce” korespondent wypisuje większe jeszcze nonsensa w tak nazwanej „Prawdzie”.

Sz. ks. kan. A. Bartoszewicz w Chwej... — 1-o fabryka kwiatów M. Małkowskiej, Senatorska 28; — 2-o „F. Schlager”, Nowy-Swiat № 51; — 3-o (medaliki) „P. Bitschan”, Długa № 51.

Dr. M... K... w Warsz... — Dziękujemy serdecznie.

P. Inigo z S... — Warto spróbować z nauką ślusarstwa, gdyż ten zawód, przy pracy, rzecz prosta, zwolna otwiera drogę do niższych posad technicznych w fabrykach, w warsztatach kolejowych, służbie parowozowej i t. d. Trzeba tylko wybrać bardzo porządnego, oraz sumiennego majstra, który chłopca i nauczyłyby rzemiosła i miał nad nim pewien wpływ oraz nadzór moralny.

Panu Ed... Por... w W... — Właśnie ten sam Jankiel Kalina, o którego operacjach w swoim czasie wspominaliśmy, jak się obecnie dowiadujemy z „Gazety Policyjnej”, obok odjęcia mu możności utrzymywania nadal t. zw. „kantarów komisowych”, oddanym został pod jawny dozór

poliecy w ciągu jednego roku. Może więc finansowa działalność tegoż p. Kaliny stanie się teraz mniej rozgąszczoną. Operował on głównie wśród krawców, skupując od nich za 10% weksle i rewery liczących ich dłużników.

Rzemieślnikowi. — Pogląd nasz na kwestyę prezydium w sekcji IV-ej (rzemieślniczej) wyrażaliśmy już niejednokrotnie; skoro jednakże sz. pan życzy sobie tego, powtarzamy raz jeszcze, iż byłoby najwłaściwiej i najpożyteczniejszym, gdyby prezydium to składać się mogło z samych rzemieślników. Z tą przeto myślą i dążnością przewodnią wybory, zdaniem naszym, odbyć się powinny. Ze interesa rękodzielników, właścicieli warsztatów, z interesami większych przemysłowców fabrycznych, są prawie zawsze sprzeczne, — dodawać nie potrzebujemy.

Księgarnia EDWARDA KOLIŃSKIEGO

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 122 (blisko rogu ulicy Zgoda),
 posiada KSIĄŻKI SZKOLNE

dla wszelkich zakładów naukowych nowe, oraz znaczny zapas używanych, o 10%, 20%, 25% i więcej tańszych, stosownie do zużycia. Książki stare kupuje lub zamienia. Przyjmuje książki do oprawy. Czytelnia w pięciu językach zaopatrzona we wszystkie nowości. Prenumerata na wszystkie gazety i czasopisma. Nowości otrzymuje zaraz po wyjściu z druku.

DYREKCJA GŁÓWNA TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO gubernij Królestwa Polskiego.

Ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości:

1) Że na zasadzie Najwyższego zezwolenia, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, w celu przeprowadzenia konwersyi reszty swoich listów zastawnych 5^o na listy zastawne 4^{1/2}_o, zarządzi w dniu 20 Września (2 Października) r. b. i w dniach następnych, niezależnie od zwykłego w tymże terminie losowania, w art. 156 ustawy Towarzystwa przewidzianego, publiczne wylosowanie wzmiankowanej reszty listów zastawnych 5^o.

2) Że po wspomnianem wyżej losowaniu niezwłocznie ogłoszone zostaną numera listów zastawnych, wylosowanych w dniu 20 Września (2 Października) r. b. na zwyczajne półroczne ciągnięcie (art. 153 ustawy Towarzystwa) wraz z numerami restantów, t. j. listów, nie przedstawionych do realizacyi ze wszystkich poprzednich zwyczajnych półrocznych losowań, przy nadmienieniu, że wszystkie pozostałe listy zastawne 5^o, losowaniami bądź zwyczajnymi półrocznymi, bądź poprzedniemi konwersyjnymi, nie objęte, ani też, będąc niewylosowanymi na poprzednią konwersyę, dobrowolnie przy tejże do zamiany na listy zastawne 4^{1/2}_o nie przedstawione, uważane być winny za wylosowane na obecną konwersyę.

3) Że osobne ogłoszenie, które wkrótce wydanem będzie, objaśni: gdzie, kiedy, w jaki sposób i z jaką dopłatą ze strony Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego właściciele listów zastawnych 5^o, na obecną konwersyę wylosowanych, będą mogli zamieniać te listy na listy zastawne 4^{1/2}_o.

Za Prezesa, Radca Szaniawski.

Naczelnik Kancelaryi Ignacy Górski.

478-1-1

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
 Nowy-Swiat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 370-52-11

REKLAMY.

Dla Uczniów Mundury, Szynele i Bluzy. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie K. JAKI-

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa — także: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka
 Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.
 Telefona Nr 681.
 Węgla kamiennie—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141—52 33

Osoba w średnim wieku,
 inteligentna, bez rodziny, pragnąca uczeiwie pracować, znająca się dobrze na gospodarstwie domowym, poszukuje miejsca

GOSPODYNI NA WSI.
 Wiadomość w Redakcyi „Rola”, Nowy Świat Nr. 4. 429-6-6

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. **Długa Nr 8a.** 3-52-44

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

10-52-40

Warszawa, Marszałkowska 137.

SZMUKLERSKIE WYROBY W. POMORSKIEJ PRZENIESIONE
 na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** 144,
 wejście z Rysiej. 460-26-2

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych 12-52-40

DOM BANKOWY BR. POPLAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyi. Stale i bezpłatnie kontroluje losowanie wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 391-26-10

Od chwili (10 Lipca r. b.) otworzenia mego sklepu spożywczo-kolonialnego pod firmą: „EMILIA“ przy ulicy **Złotej Nr. 27** w Warszawie, zaczął mnie prześladować jeden z moich licznych współzawodników sąsiednich, nie przebijając w środkach, z zamiarem zaszkodzenia mi. Widząc zaś, że pomimo niegodziwych intryg sklep mój coraz pomyslniej się rozwija, rozpuścił pogłoskę wśród sąsiadów, że zamierzam sprzedać sklep mój. Nie mając zaś wcale podobnego zamiaru, upraszam moich Szanownych Kundmanów i sąsiadów życzliwych, aby podobnym złośliwym potkom wcale nie wierzyli.

Emilia Z.

467-1-1

F. ŻÓŁTOWSKI
 Krawiec.

Ś-to Krzyżka Nr. 19.

Fabryka **SZCZOTEK I PĘDZLI K. Handiter**
 dawniej **K. MARTWICH**
 w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. 473-20-2

6 Czysta 6 APTEKA 6 Czysta 6
Centralna Homeopatyczna

w Warszawie.

Zamówienia na prowiny wysyłają się odwrotną pocztą za gotówkę lub za przekazem.—Cenniki gratis. 476-10-1

Nauczyciel muzyki 1-1

475 poszukuje stałego miejsca na prowincyi. Oferty: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8, pod lit. F. S.

Szkoła Artystyczno-Rzemieślnicza **Żeńska**

JADWIGI PRZEWOSKIEJ

Niecała № 10, w Warszawie,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu, za najlepsze wykłady rzemiosł i *najzgrabniejszy krój*. Dla przyjezdnych specjalnie pośpieszne kursa. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. Przy szkole jest PRACOWNIA SUKIEN i Kapeluszy dla praktyki uczenia. Szkoła kształci również na starsze panny, na przystępnych warunkach. 117-20-18
 Filija: Łódź, Zielona Nr. 5, dom Emmy Röder.

FORTEPIANY I PIANINA

447 najnowszych systemów, 52-3
 poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Nowy-Świat 34.



NADEŚLANE.

TATTERSALL

WARSZAWSKI

SPECYALNY ZAKŁAD SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnię i do wyjeżdżenia.

SZKOŁA JAZDY KONNEJ.

Ordynackie ul. Okólnik Nr. 9.

464-4-2

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie,

POLECA OSTATNIE SWOJE WYDAWNICTWA:

477-3-1

Gawalewicz M. Cma, materyały do powieści. Wydanie drugie, z ilustracyami Illinicza 1.20
 — *Drugie pokolenie*, powieść. Wydanie drugie. 1.60
 — *Mechesy*, powieść 2.—
 — *Mgła*, powieść 1.20
J. Dr. Antoni. Sylwetki historyczne. Serya VIII. Treść: Pamiętnik delegatów Kamienieckich. — Po inkursyi kozackiej. — Bakota jakostolica Ponizia. — Państwo Wołodyjowscy. — Powstawanie nazwisk rodowych u ludu małoruskiego 2.40
Junosza Kl. Pajaki. Obrazek z życia warszawskiego 1.20
Konopnicka M. Na drodze. Nowele i obrazki 1.50
Kosiakiewicz W. Rodzina Łatkowskich, powieść 80

Kowerska Z. Dzidzia. — Lew i mysz. — Bezdzielni. — Z poezyi szpitala 1.20
 — *Irena*, powieść 1.20
Łętowski J. Stary mąż. — Cierń. — Nasz stół. — Wichar 1.20
Mikszath Koloman. Goląbki w klatce, przekład z węgierskiego A. Callierowej 50
Pawiński A. Młode lata Zygmunta Starego 1.20
Sulima Z. L. Historia Franka i Frankistów 1.20
Teatr amatorski № 29. Dwie teściowe, komedia w 1-ym akcie z francuzkiego 30
 — **№ 30. Kiedyż obiad?** Krotochwila w 1-ym akcie przez Ed. Lubowskiego 30
Listy do narzeczonego. (Pamiętniki panny na wydaniu). Z rękopisu panny Klary do druku przepisał Heu-



SKŁAD POŚCIELI i Zakład Tapicersko-Dekoracyjny J. F. Węglińskiego

396-22-9

Warszawa, NOWY-SWIAT Nr. 62.

Posiada na składzie następujące przedmioty: Materace włosiane, Materace waldharowe, Materace z wełny drzewnej, Sienniki rewanuchowe, Koldry od najskromniejszych do najwykwintniejszych, Poduszki, Poduszczyki podróżne i Jaśki. Pierze i Puch na fanty, Bieliznę pościelową od najskromniejszych do najwykwintniejszych wymagań zastosowaną. Również Skład został zaopatrzony w wielki wybór Łóżek, Łóżeczek i Kolysek żelaznych z pierwszorządnych firm Warszawskich i zagranicznych po cenach fabrycznych. Wreszcie Skład posiada Burki i Koldry Sławuckie. Obstalunk — tak z własnych jak i z powierzonych materiałów wykonywa szybko i na czas oznaczony, po cenach przystępnych.



ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI

HENRYKA ŻYDOK

45 Dzika w Warszawie. Dzika 45.

Wykonuje roboty kościelne jakoto: Ołtarze, Chrzcielnice, Kropielnice i posadzki z marmuru i piaskowca.

Posiada wielki wybór Pomników, oraz podejmuje się wszelkich robót budowlanych w zakresie kamieniarskim.

FILJA na Brudnie przy cmentarzu. 403-22-9

Kassy ogniotrwałe

z kłapani bezpieczeństwa, niedoścignionej mechaniki, po cenach najprzystępniejszych, poleca fabryka



423-19-6

Wacława Matyskiewicza

Chłodna 40, w Warszawie.

SKŁAD GŁÓWNY

PRZYBORÓW DO FORTEPIANÓW

Henryka Artzt

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 131.

459-15-2

WINA BIAŁE I CZERWONE.

Maison Française

BOUGAREL et C^{ie}

Marszałkowska 131, w podwórzu.

Krzew francuzki.

Krzew francuzki.

Krzew francuzki.

SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH

ALEKSANDER SKIBA

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 58.

Filia: Praga Targowa Nr. 34.

Posiada na składzie Łóżka żelazne od Rs. 3. Umywalki od Rs. 4. Kuchenki naftowe od Rs. 1. Kuchenki benzynowe od Rs. 2 kop. 60. Żelazka stalowe do dusz od Rs. 1 kop. 70. Wagi sprężynowe stojące zegarowe od Rs. 5. Narzędzia do rzemiosł angielskie, Wadra, Gwoździe, Odlewy kuchenne. Wyroby amerykańskie a mianowicie: Maszyny laubzegowe po Rs. 13. Wycieraczki do nóg stalowe po Rs. 4. Toczaki kuchenne do ostrzenia noży po Rs. 1 k. 50. Maszyny do siekania mięsa od Rs. 3 k. 70. Pułapki na robaki po 90 kop. Kłódki sklepowe od Rs. 2. Widły i Szpadle stalowe. Wyroby nożownicze Gerlaena i angielskie i wiele innych towarów, po cenach jaknajniższych, 442-4-4

Fabryka Czapek i Kapeluszy

Karola Fichtner

139 Marszałkowska 139.

poleca

425-3-10

czapki filcowe, karakułowe, futrzane i t. d.

Ceny bardzo nmiarkowane.

Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące wynalazku



125-40-33

B. SIKORSKIEGO

jedeny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Pracownia
FIZYKO-MATEMATYCZNA

Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elektrody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaże. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Piłota gnowe. — Irrygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. ŚRODKI OPATRUNKOWE. — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maksymalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne według modeli lub rysunków, jakoteż: reperacje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa pracownia tanio i dobrze. Ostrzenie i niklowanie. 132-52-33

Złoty medal 1885 r.

SPECYJALNA FABRYKA

50-38

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 34.

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udziela gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozoruwania losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań. 20-52-39

Czytelnia J. J. LEŃSKIEGO

Bielańska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek — duży; warunki możliwie przystępne.

Cygara Obstalunkowe

№ 69, w cenie od rs. 3 do rs. 12 za 100 sztuk, w opakowaniach po 100, 25, 10 i 5 sztuk poleca

Skład Cygar Hawańskich

KWAŚNIEWSKI & MARKIEWICZ

NOWY-SWIAT 60, dom dawniej Hr. A. Zamoyskiego.

421-6-6

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

jako **Wyłącznie Reprezentanci** polecają

GRABIE KONNE ORYGINALNE „TIGER“ z fabryki I. W. STODDARD w Dayton
Lokomobile i Młocarnie parowe „Rustona Proctor & Co“ Lincoln

MŁOCARNIE SZTYFTOWE STAŁE i PRZEWOŻNE ulepszone

„Claytona i Shuttleworth“ Wiedeń

Wialnie oryginalne „BAKERA i CLAYTONA“

TRYEURY ORYGINALNE MAYERA w Kalk

SIEWNIKI RZUTOWE oryginalne H. F. ECKERTA i patent.
BEERMANA,

MŁYNIKI TRYUMF systemu **ROEBERA,**

Sieczkarnie oryginalne Bëntalla.

ŚROTOWNIKI, GNIOTOWNIKI do zboża,

CENTRYFUGI RĘCZNE z fabryki „DRÖSSE i LUDLOFF“
uznanej prostoty w konstrukcyi i dobroci,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

386-0-6

WARSZAWSKIE AKCYJNE Towarzystwo Pożyczkowe

Kantor Główny Plac Warecki Nr 2.
Filja I Leszno Nr 2 róg Przejazd.
Filja II Krakowskie-Przedmieście Nr 70.
Filja w Łodzi Zachodnia Nr 55/31.

Zawiadamia, że opłata od pożyczek na zastaw kosztowności wraz z przechowaniem, wynosi **miesięcznie:**

od 2 rs. do 15 po $\frac{3}{4}$, od pożyczki i 1% od szacunku bez względu na szacunek,

od 16 do 100 rs. po jeden i trzy czwarte od pożyczki,

od 101 do 117 rs. po rs. 1 kop. 75 bez zmiany,

od 118 do 500 rs. po półtora od sta

od 500 do 600 rs. po rs. 7 kop. 50 bez zmiany,

od 601 do 1000 po jeden i ćwierć od sta,

od 1001 do 1080 rs. po rs. 12 kop. 50 bez zmiany,

od 1080 do 2000 rs. po jeden i jedna szóstka od sta,

od 2001 do 2333 rs. po rs. 23 kop. 33 bez zmiany,

od 2334 i wyżej po jeden od sta

CZYLI 12% ROCZNIE

Ponad te opłaty żadnych innych dodatków nie pobiera się.

Biura otwarte od godz. 9 do 4 z wyjątkiem świąt, a oprócz tego w Kantorze Głównym biuro otwarte od 6 do 8 po południu dla wydawania pożyczek na zastawy.

000-3-3

FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17 w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje tak w Warszawie jak i na prowincyi.

375-24-9

Warszawska Sala Licytacyjna

Marszałkowska 152 (róg pl. Zielonego)

627-20-6
poleca w wielkim wyborze Meble wszelkiego rodzaju, obrazy Świętych olejne, oleodruki i kredkowe, brązy, Porcelanę Saska, Berlińską i inną.

Przyjmuje zamówienia na urządzenia całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi. Ceny b. przystępne.

Zakład Kuśnierski Wacława RAAB

W WARSZAWIE,

Marszałkowska Nr. 149, w oficynie na dole.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.

408-6-2

APTEKA M. SZCZEKOCKIEGO

Świętokrzyszka róg placu Wareckiego w Warszawie.

Nowourządzona i zaopatrzona we wszelkie środki lekarskie, specyalia zagraniczne i krajowe, oraz wszelkie wody mineralne tak naturalne jak i sztuczne, w dniu 14 b. m. urzędownie została otwartą.

461-3-2

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukienków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE.

58-60-48

Cecha
fabryczna.

446-15-3 **PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW**
ST. MAJEWSKI I S-KA

Nowo-otworzony

Poleca

Magazyn Bławatny

A. CHOJNACKI I S-KA

Marszałkowska róg Zgoda.

NOWOŚCI**jesienne**

Ceny bardzo umiarkowane.

NOWO-OTWORZONY CHRZEŚCIAŃSKI

Warszawski Magazyn Ubiorów Męzkich*ulica Nowo-Senatorska Nr. 4 vis à vis Hotelu Rzymskiego.*

Mam honor zawiadomić Sz. Klientę, że przygotowałem wielki wybór jesiennych i zimowych gotowych ubiorów, oraz materiały z miejscowych i zagranicznych fabryk i sprzedaję takowe po nader niskich cenach, a mianowicie:

Jesienne palta	od rs. 15 do 35	Żakietowe garnitury	od rs. 22 do 35
Zimowe " " " " " " " "	18 " 55	Surdutowe " " " " " " " "	" 25 " 35
Marynarkowe garnitury " " " "	15 " 30	Burki sławuckie " " " " " "	" 24 " 30

Płaszcze z kołnierkami bobrowymi, Huzarki, Lisiurki, Szlafroki i t. d.

Obstalunki wykonywa w ciągu 24 godzin,

461-24-2

Krój zagraniczny.

Specjalny Magazyn Okryć i Futer Damskich

JOZEF A SKWARY,

przy ulicy Niecałej Nr 14, pierwszy dom od Ogrodu.

Zaopatrzyłem swój Magazyn na sezon jesienny i zimowy, w wielki asortyment żakietów, burek z ciepłych i miękkich materiałów, peleryn, cape, futra, wierzchy do futer, oraz chustki i szale. Nadmieniam przytem, że na składzie u mnie znajduje się zapas materiałów surowych i sławuckich, praktycznych, modnych, z których przyjmuję obstalunki. — Ceny jak najniższe.

454-16-3

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają

z Fabryki H. Cegielskiego

W POZNANIU,

znane z swej trwałości, dobroci i dokładności wykonania, wszelkie wyroby tejsze specjalnym cennikiem objęte, a szczególnie:

Młocarnie Cepowe z Maneżami**TRYBOWE I PASOWE.**

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

385-0-6

LUDWIK HILKNER

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 5 (wprost Uniwersytetu).

POLECA:

NARZĘDZIA do gospodarstwa wiejskiego.
 NARZĘDZIA ogrodowe,
 NARZĘDZIA do rzemiosł.
 NOŻYCE do szpalerów i SEKATORY,
 NOŻE do sieczkarni,
 WĘDZIDŁA dla koni,
 ŁAŃCUCHY dla bydła i koni,
 LATARNIE ręczne i stajenne,
 ZGRZEBŁA i SZCZOTKI dla bydła i koni,
 KLÓDKI i ZAMKI amerykańskie,
 OKUCIA do drzwi i okien,
 ODLEWY do kuchen i pieców,
 DRZWICZKI hermetyczne do pieców,
 GWOŹDZIE maszynowe i drutowe,
 SIKAWKI ogrodowe i ręczne,
 WAGI różnego rodzaju,
 PUŁAPKI na robaki, myszy, szczury etc.
 ŚRÓT i KAPISZONY,
 WELOCYPEDY dziecięce,
 KOSIARKI ręczne do trawy.

POLECA:

WYŻYMACZKI oryginal. „EMPIRE“ 3, 4, 5,
 MASZYNY do strzyżenia włosów,
 MASZYNY do golenia,
 MASZYNY do wyciskania soków,
 MASZYNY ameryk. do siekania mięsa,
 MASZYNY do kawy różnych systemów,
 MASZYNY benzyn., naftowe i spirytusowe,
 KORKOCIĄGI ameryk. do otwierania butelek,
 NACZYNNIA kuchenne,
 WYROBY NOŻOWNICZE w wielkim wyborze,
 FILTRY do wody,
 KRANY do wina i octu,
 UMYWALNIE KOMPLETNE,
 ŁÓŻKA żelazne składane,
 ŻELAZKA mosiężne i stalowe do prasowania,
 BRZYTWY, SCYZORYKI i NOŻYCZKI,
 OZDOBY do robót laubzegowych,
 LODOWNIE pokojowe,
 WANNY, ZYCBADY, OGRZEWACZE,
 KŁOZETY i t. p.

Po możliwie niskich cenach.

431-8-5

Warszawskie Biuro

KOMISOWE i OGŁOSZEŃ (UNGRA)

Krakowskie-Przedmieście Nr. 9

(róg Królewskiej, I-sze piętro),

zostało otwarte i przyjmuje wszelkie to-
 wary w komis.

TANIO NABYWAĆ MOŻNA:

Garnitury meblowe stare i nowe, meble gięte, antyki, ottomany, szafy,
 komody, stoły, stoliki do kart, sofki, łóżka, biurka, pianina, szafki nocne,
 umywalnie, obrazy, lichtarze, wyroby platerowane, brzozy, lampy, kan-
 delabry, dywany, wachlarze, galanteryjne wyroby, portyery. Chustki
 batystowe w cenie 2 ruble tuzin. Poleca także na obecną porę świeżo
 otrzymane chustki ciepłe niezwykle tanio po 3.50 i 4 ruble.

Warszawskie Biuro Komisowe urządza mieszkania po cenie do-
 wolnej, przyjmuje też do sprzedaży całkowite urządzenia. 466-3-2

Zakłady Gazowe

119 W WARSZAWIE 48-33

połączają:
 KOKS czetwiert' po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy
 odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 114.

Specjalna Fabryka Pasów Konopnych i ELEWATORÓW
 do MASZYN

oraz 273-26-22

Lin Drucianych do TRANSMISSYI, KAFARÓW
 i PIORUNOCHRONÓW.

Telefonu Nr. 450.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885
 DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI
 ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Pełca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada
 meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
 możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług
 najświeższych żurnali. 395-13-10

Wielki wybór dyna-
 mentów szklarskich
 zegarniczych, po
 cenach przystępnych

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE i MUŚLINOWE
 najgrubsze, zatem najtańsze sprzedaje po cenach fa-
 brycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr. 2
 (naprzeciw Hot. Rzymskiego).

439-6-4

Reprezentant M. STANKIEWICZ.

Świece z pszczelnego wosku, prima gatunku, różnej wielkości,
 białe lub kolorowe, tryjanguły, paschały i gromnice sprzedają po
 kop. 80, ubierane ozdobniej po kop. 95, a żółte po kop. 75 funt,
 Stearynowe kościelne po kop. 24 i stołowe po kop. 22 1/2 za pełny
 funt, w partjach hurtowych, (to jest przy 100 funtach) nie
 licząc za opakowanie i ekspedycję do tutejszych dworców.

Świece blaszane ze stalowymi sprężynami, (grubości 3, 4,
 5 i 6-cio funtowych, a długości około 2-ch łokci), oblewane wo-
 skiem, w zupełności imitują prawdziwe i przedstawiają się este-
 tyczniej aniżeli drewniane. Funt po kop. 80 i osobno za każdy
 przyrząd rs 1.

Knot woskowy do zapalania żyrandoli etc. funt 80 kop.
 Opalki i okruchy woskowe lub stearynowe przyjmują na
 zamianę stosownie do gatunku.

Komplet gran (5 gałek) od 80 kop. do rs. 1 kop. 60.

Kadzidło od kop. 75 funt.

Pochodnie żywiczne po kop. 30 sztuka.

Wosk i miód kupuje i sprzedaje po cenach bieżących.

Świece woskowe dla odróżnienia od fałszowanych
 wyciśnięty mają u dołu stempel firmowy, na co też proszę zwracać
 baczną uwagę.

Należność pobieram przez zaliczenia pocztowe lub kolejowe.
 Cenniki na żądanie wysyłam gratis i franco.

Jan Wróblewski.

FABRYKA PAROWA ŚWIEC, PIERNIKÓW i CZEKOLADY

w Warszawie, ulica Kapitulna Nr. 8. Telefonu Nr. 406.

FILJE: Nowy-Świat Nr. 33 i Marszałkowska Nr. 153.

Firma egzystuje od r. 1842. 470-3-2

22 dyplomów honorowych i medali z wystaw europejskich.

NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

„ROSJANIN“

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie,
 ul. Nalewki Nr 33.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Króle-
 stwa i Cesarstwa. 106-49-28

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na 1-ym piętrze.

405-52-7

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 51-52-41

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA S. 365-26 13

Ant. Messing i S-ka

MIODOWA 7, róg Kapucyńskiej.

Nowo otworzony

Skład Sukna i Kortów

fabryk krajowych i zagranicznych.

WYROBY FABRYKI

C. A. Moes & C^o w Choroszezy.

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

18 Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 46-37

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga.

ADAM PIEDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przegłądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-34)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu. Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry.
Walizy.
Torby.
Sakwojaże.
Nesesery.
Kosze urządzone.
Kulony do podróży.
Flakony rozmaite.
Paski dla Jam, Mężczyzn i Dzieci.
Wanny Gumowe.

Buty do bi. polow.
Czapki.
Kurtki skórzane.
Spodnie „
Płaszcz Gumowe.
Pantofle.
Sandalki.
Kaloze.
Koc Angielskie.
Plaśedy.
Troki.

Torby Myśliwskie.
Ładownice.
Manierki.
Szpicruty, Haty.
Nahajki.
Obroże.
Fuglarasy.
Fortmontki.
Porty ciśnień.
Portigary.
Woreczki.

Trany lekarskie,
Oliwa Nicejska

świeżo nadeszły

do Składu Materyałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 332-52-18

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

KRAWIEC J. MASZEWSKI MEZKI

MAGAZYN Bracka Nr. 13, dawniej Nowo-Senatorska Nr. 7. Przyjmuje obśtalunki jak z własnych tak i powierzonych materyałów po cenach niskich. 448-10-3

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu. Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

po cenach przystępnych.

189-52-45

Treść numeru: Od redakcyi. — Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego* (d. c.) — Chleb dla swoich XXXIV. — Judaica. Podkopy. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Monologi. Pan Samuel Majtrank „pośrednik“ przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszków karpackich przez Józefa Rogosza. (d. c.)

Redaktor i Właściciel Jan Jeleński. Дозволено Цензурою — Варшава 16 Септября 1893 г. (Drukarnia „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r 61)